Nr. 87. Lwów, Niedziela dnia 4. Kwietnia 1920. Rok XXXVIII.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. — **Administracja** przy ulicy Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 4—5. Biura Administracji otwarte codziennie od godz. 6. rano do 1. w południe i od godz. 3. do 6. wieczór. — Adres dla telegr.: „Kurjer“, Lwów.— Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakc. 19
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień“, ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.“, ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego“.

Wielkanoc.

Rozbrzmiewają dzwony na Alleluja, a w spiżowym ich głosie rozpiera się potężna radość zmartwychwstania. Uroczystość kościelna staje się dla nas równocześnie świętem narodowem. Ten dzień wielki, prawdziwy tryumf dobra i sprawiedliwości nad złem i przemocą, przykuwał już dawno uwagę naszego narodu, napawał go otuchą i wiarą w przyszłość. Krwawa nasza martyrologja urabiała się na kształt drugiej Golgoty, na której konała Polska jak Chrystus, mający zmartwychwstać. I nie zawiodła nas wiara, bo jak Chrystus powstała z grobu Polska sprzedana, męczona, zabita. A dziś grają dzwony na Alleluja potężnie, rozgłośnie i budzą ze snu uczucia, by zgłębiać radość zmartwychwstania, i porywają myśl za sobą, by szła obejmować wielkość dziejowej chwili. Jakimże niewymownym blaskiem płonie klejnot wolności, oglądany oczyma, odwróconemi na chwilę od powszednich trosk życia, do jak minimalnych rozmiarów spadają plamy naszego obrazu, oglądane w tej dziejowej perspektywie, oświecone słońcem wolności. Przeżywamy chwilę, ku której pokolenia w obłędnej się rwały tęsknocie, i ginęły pod brzemieniem rozpaczą dyktowanych czynów.

Czyż jest moc na świecie, zdolna zamącić to wzniosłe uczucie radości? Nie ziemia, stratowana kopytami rozlicznych najeźdźców, winna, że tradycyjne, staropolskie święcone leży dziś w sferze życzeń pobożnych! Niewola wprawdzie minęła, ale ślady jej jeszcze nie zatarte, ani nie naprawione dzieło zniszczenia. Ile ślepej a strasznej nienawiści wsiąkło w znękaną naszą ziemię, tyle poświęcenia, miłości i pracy ofiarnej dziś jej potrzeba. Nasza miłość Ojczyzny, nasze ukochanie wolności, musi się objawić w czynach, a zbawczym dziś czynem zgodna, sumienna praca. Oby więc obecne święto zmartwychwstania było dla nas potężną do tej pracy pobudką.

RESUREKCJA.

—o—

A jeśli przyszedł dzisiaj czas zwątpienia
co serca troskę chyli w ziemi trud —
to niech nam będzie masztem ocalenia
dzień zmartwychwstania, Wielkiej Nocy cud!

Powraca wiosna, po mrokach martwoty
i budzi życie wraz z zorzą poranną,
i na gwiazd szlakach rozbija namioty...
Więc cię witamy radośnie Marzano!
Więc cię witamy, jak ongiś hosanną,
ty, która w niebo podnosisz dusz loty.
Bądź dla strapionych życiodajną manną —
błyskiem nadziei sercu Iskarjoty!

Daj nam, ty jasna, pełna kwiatów woni
w zieleń strojąca bezmiar tęsknych pól,
ten dzwon usłyszeć — co wojnie kres dzwoni,
daj chleb powszedni — i dla ducha sól!

Byśmy nie byli, jako zwierz zranfony
co jeno myśli nad strawą i leżem
i nad dniem walki dla życia obrony
i nie musieli piersi kryć puklerzem.

Dotąd z budowy cegły jéno bierzem —
a dom nasz biedny wciąż nie daje schrony.
Czas nam go dachem pokryć, — wraz z żołnierzem,
co z bojów wróci na własne zagony.

A jeśli przyjdzie godzina zwątpienia,
co serca jadem napełni do dna, —
niechaj nas czynem nowym rozpłomienia
dzwon, który naszą resurekcję gra!

Tadeusz M. Nittman

Rocznica zwycięstwa.

Ciężka walka o najprymitywniejsze warunki materjalnego bytu, pochłaniająca wszystkie nasze siły i pracę, wieczne borykanie się o twardy kęs chleba, zacierają w nas szybko wspomnienia minionych czasów, choćby niemi były dni bohaterskiej obrony kresowej stolicy, miesiące trwogi, chwile ostrzeliwania bezbronnego miasta i ciągłego niebezpieczeństwa życia.

Jeden dzień pozostanie jednakże dla wszystkich, którzy przetrwali oblężenie Lwowa niezapomnianym i zawsze drogim. Któż nie przypomina sobie Niedzieli Wielkanocnej, gdy po strasznem bombardowaniu miasta w Wielkim Tygodniu, zerwał się huraganowy ogień polskiej artylerji, gdy bitwa zawrzała równocześnie na wszystkich rogatkach miasta, głosząc donośnym szumem pocisków blizkie oswobodzenie? Któż nie wspomina dziś tej szalonej żywiołowej radości, która ogarnęła ukryty w głębokich piwnicach Lwów na wiadomość o przełamaniu groźnego pierścienia hajdamackiego, grożącego przez miesiące dzielnemu miastu? Dzieci lwowskie parły naprzód obok braci z Królestwa i Wielkopolski, niwecząc jednym zamachem wszystkie zamiary wroga, oswabadzając nieugiętą twierdzę polskości.

Po dniach chmurnych wyszedł jasny promień wiosennego słońca, złocąc dziurawe dachy i poorane kulami mury — ulice zaległy wesołe tłumy, dumne ze zwycięstwa, gotowe w razie potrzeby na nową walkę.

W dzisiejszą rocznicę zwraca się mimowoli nasza myśl ku tym, którzy podówczas piersią swoją uratowali Lwów i całą Galicję wschodnią, od ciężkiej niewoli, a którzy dziś, wciąż niezmordowani i czynni bronią dalej kresów Polski przed nawałą bolszewicką. Z garstki bohaterskich dzieci, rozpoczynających w szkole Sienkiewicza gołą ręką walkę przeciw rabunkowi polskiej ziemi, urosły dziś krociowe armje, tym samym ożywione duchem, tą samą odwagą i miłością Ojczyzny.

Obok drogiego wspomnienia ma rocznica oswobodzenia Lwowa dla nas to doniosłe znaczenie pod tym względem, że przypomina nam ustawicznie zwycięstwo nieugiętej woli, wytrwałej i ufnej w własną siłę. Dziś przeżywamy chwile równo ciężkie jak te z czasów oblężenia. Niedostatek i drożyzna wywołują niejednokrotnie zniechęcenie i determinację. Gdy takie ogarniają nas myśli, wspomnijmy o czasach przeszłych, gdy głód i śmierć zagrażała odciętemu od macierzy miastu i o zwycięstwie, które osiągnęliśmy jedynie wytrwałością i ślepą ufnością w lepszą, świetlaną przyszłość. Obecne, przez nas niezawinione przesilenia usuńmy skrzętną pracą, a jak niegdyś pozbawieni wody i światła, nie ustąpiliśmy mimo piętrzące się trudności i niebezpieczeństwa z wytkniętej drogi, okażmy ponownie, że czynem męskim wytrwania wśród najcięższych warunków potrafimy zasłużyć sobie na wieczną przynależność do potężnej wolnej Rzeczplitej.

T. L.

—o—

Rząd polski odrzuca propozycje bolszewików.

Warszawa (Pat.). Wysłaną została na imię komisarza ludowego do spraw zagranicznych w Moskwie depesza następującej treści:

Warszawa, dnia 1. kwietnia 1920. Pan Cziczerin, komisarz do spraw zagranicznych w Moskwie. Rada komisarzy ludowych republiki sowjetów rosyjskich zwróciła się do rządu polskiego z tem, że rosyjski rząd sowjetów prosi, aby rząd polski wyznaczył miejsce i termin rokowań, zaproponowanych mu w celu zawarcia traktatu pokojowego. Rząd polski w radjotelegramie z dnia 27. marca 1920 wskazał to miejsce i przy wyborze swo m obstaje. Pozatem, po wyczerpującem rozpatrzeniu całokształtu sytuacji, rząd polski uznał, że nie może przyjąć proponowanego w radjotelegramie z dnia 28. marca 1920 zawieszenia broni na całym froncie. Co się tyczy przyczółka mostowego Borysów, to zgodnie z brzmieniem poprzedniego telegramu z dnia 27. marca 1920 akcja bojowa zostanie na nim przerwana nie chwilowo. lecz na cały czas trwania rokowań pokojowych w Borysowie. Zwłoka w udzieleniu odpowiedzi na pytanie dotyczące ilości uczestników konferencji i personalu pomocniczego rosyjskiego może uniemożliwić ukończenie na dzień 10. kwietnia 1920 niezbędnych przygotowań technicznych w Borysowie.

Podp. Stanisław Patek, minister spraw zagran.

Krwawe straty bolszewików na froncie poleskim.

Warszawa (Pat.). Komunikat sztabu generalnego z 2. kwietnia. Na południe od Połocka w obszarze Lepla i jeziora Woron energiczne utarczki patroli wywiadowczych. Na odcinku poleskim bolszewicy prowadzili silne ataki na nasze pozycje pod wsią Szapiejki wzdłuż toru kolejowego na Nachów i w rejonie Jurjew cz; wszystkie ataki zostały z krwawemi dla nieprzyjaciela stratami odparte. Nasz pociąg pancerny celnym ogniem artylerji uszkodził poważnie pociąg pancerny bolszewicki pod wsią Nachów. Zacięte walki w rejonie Sławeczna trwają.

KULIŃSKI, płk.

—•—

Przejęcie armji Bredowa.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego").

Kamieniec Pod., z końcem marca.

(Bol.). Przez myśl nie przeszło nawet jmci panu Zagłobie, kiedy to spętany leżał w chlewie pod Jarmolińcami i czekał na srogi wyrok strasznego Bohuna, że w tych samych Jarmolińcach, gdzie cudem uratowany został i wespół z panem Michałem — mołojcom porządnie sadła poza skórę wlał, w tyle lat potem potężna armja rosyjska wierna carowi, znajdzie swój epilog tragiczny i zakończy może na zawsze panowanie caryzmu i czynownictwa.

To właśnie miasteczko leżące o 50 wiorst od Husiatyna i tyleż od Kamieńca, znane ze słynnych jarmarków końskich, co Kossak uwiecznił w swym: „Targ koni w Jarmolińcach", dziś na-wpół wymarłe; zniszczone wojną i przejściem band bolszewickich i ukraińskich, stało się widownią tego tragizmu resztki armji carskiej.

Kiedy Denikin zajął Odessę i otrzymał od Anglików bogaty ekwipunek dla swej armji, liczącej ponad 100.000 ludzi, która mogła bolszewikom stawić czoło, jedna część tej armji pod generałem Bredowem ekwipowana angielskimi mundurami i artykułami żywności, tankami, armatami, kulomiotami; samochodami i mnogą ilością karabinów wraz z amunicją — po zajęciu przez bolszewików Charkowa znalazła się odciętą od reszty armji Denikina i głównego sztabu i od Terespola aż do frontu podolskiego uciekała przed bolszewikami, mimo, że pędziło ją kilka małych pułków bolszewickich.

Przypadkowo w tej części armji Denikina znalazło się kilka pułków kozackich generała kozaków Sklerowa, którzy przez cały czas chronili tył tej „armji" i dzięki im armja ta mogła z pod Odessy — aż tu przybyć w czasie kilkunastu tygodni.

„Armja" Bredowa, która w swym pochodzie porzucała do Dniestru armaty i czołgi i w ogólności cały materjał techniczny, nie mówiąc już o tem, że wiele tego sprzętu oddała bolszewikom, „armja" która w objęcia swe przyjęła gwardję carską, wszystkich wiernych carowi emerytów i dosługiwających generałów, setki pułkowników i tysiące oficerów, wszystkich z żonami i rodzinami, „armja"; która przez cały czas swej wędrówki żyła tylko z rabunków i gwałtów — której 80 proc. stanowili oficerowie w młodym wieku, lecz o wielkich rangach, a którzy jedynie ze strachu o własną skórę uciekali przed bolszewikami, taka armja nie mogła przedstawiać żadnej wartości i nie dziwić się wcale, że Rumunja nie pozwoliła przejść przez swój kraj do Rosji — nad Don do Denikina.

Trudno docieć, co skłoniło nasz rząd, względnie sfery wojskowe do tego, by z taką armją zrobić układ rycerski i wpuścić ją do kraju. Skoro były nawet jakieś powody wyższe, to przecież można było skonstatować wpierw to, że „armja" ta — to 50 procent chorych na tyfus plamisty, a reszta wygłodzona i wynędzniała horda, która do kraju przyniesie zarazę i demoralizację.

I to samy właśnie widzieli w Jarmolińcach i Husiatynie.

Miesiąc cały przesuwały się wozy z chorymi i rekonwalescentami; około 7.000 przeszło ciężko i lżej chorych, a w tem połowa zakażnych.

Sanitarne pociągi jedne za drugimi odwoziły ich w głąb Małopolski, wielu pozostawało na miejscu, wielu zmarło. Mimo nadludzkich starań i prac lekarzy, którzy ponad siły pracowali i dokładali starań, by zarazę tę uchwycić — przecież wykluczone wprost, by w dzisiejszych czasach nie przeszła ona poza samy z góry naznaczone i nie wycisnęła w Polsce, a zwłaszcza u nas w Małopolsce, swego piętna i nie dobijała do reszty tego biednego kraju.

Z chorymi razem, na tych samych podwodach, lub obok nich — przyszła piechota, złożona z oficerskich rot i trochę żołnierzy, wynędzniała, obdarta i tak zawszona, że naprawdę kto tego nie widział — ten nie wie, co to znaczy.

Czy kąpiele i dezynfekcja co pomogą, odczujemy wkrótce na własnej skórze.

Broni mieli stosunkowo dość, ale zanieczyszczona ona i nie do użycia. Zresztą w myśl umowy broń ta jest zdeponowaną i generałowie rosyjscy oddawali ją za ścisłem przeliczeniem i potwierdzeniem: Liczba karabinów dochodzi do 10.000 sztuk, armat około 30, karabinów maszynowych około 600 sztuk, amunicji było dużo, róównież sprzętu technicznego, dużo wozów i koni taborowych.

Wszystko w porządku zdeponowane, prócz wozów i koni. Te ostatnie miały być rekompensatą za przejęcie tylu chorych i zdrowych żołnierzy.

Niestety, i tu gen. Bredow wziął na kawał — mówiąc prawdę — naszych wysłanników, bo przepowiadał i zapewniał, że koni będzie około 12.000 — w samej rzeczy przeszło koni do 7.000 sztuk, w tem bardzo dużo chorych na nosaciznę i t. p., wiele zniszczonych do ostateczności, a reszta po długim czasie dopiero przyjdzie do siebie. I ta reszta nadciągnęła dopiero w ostatnich dniach, gdyż były to konie kozaków gen. Sklerowa, którzy nie tak łatwo chcieli oddać nam broń i konie. A wiele nie brakowało, by te pułki kozackie nie przebiły frontu bolszewickiego i pomaszerowały nad Don, a w tym wypadku pozostaliby nam tylko chorzy i zdemoralizowani rabunkami — mołojcy.

Nie od rzeczy będzie dodać, że dzięki niemądrym zarządzeniom komisji odbioru koni, bardzo wiele koni już po odbiorze zginęło, gdyż sami kozacy, oddając je za spisem w Jarmolińcach — odprowadzali sami konie te do Husiatyna i po drodze robili z nimi, co chcieli, wiedząc o tem, że za zapisane konie pieniądze od Polski i tak dostaną. Za konia własnego bowiem wedle umowy płacić się ma 3.000 marek.

Setki koni dzięki brakowi dozoru wzajemnie się zarażały i po drodze ginęły, co dziś jeszcze oglądnąć można po gościńcach.

Podobnie rzecz się miała z wozami i uprzężą. Tak więc wygląda „interes", którego rzekomo Polska na Bredowcach zrobić usiłowała...

Stwierdzić należy, że pułki kozackie trzymały się do ostatniej chwili dobrze, że kozacy gen. Sklerowa są zaciętymi i nieprzebłaganymi wrogami bolszewików, że żołnierz to dobry i pewny, i szkoda, że nie pozostał na froncie razem z wojskiem naszem. Nienawidzili oni Bredowa i jego „armję", a oficerowie kozaccy głośno mówili, że gdyby Bredow nie był wyjechał do Warszawy, byliby go utłukli. A wyjechał on na dzień przed przymarszem kozaków...

Taki był mniej więcej jeden z ostatnich aktów armji carów!

Generałowie i czynownicy, pułkownicy i tylu innych — dawnych gnębicieli Polski — z pokorą oddawali broń w ręce żołnierza polskiego i z rąk tego żołnierza otrzymywali ciepłą strawę lub opiekę lekarską.

I trzeba było widzieć tych generałów, śpieszących z garnuszkiem w ręku do kuchni polowej po kawę lub kaszę, generałów, pułkowników i innych oficerów gwardji i rodziny carskiej, książąt i dumnych szlachciców rosyjskich, brudnych, w łachmanach, bez butów, w kaloszach lub papuczach, głodnych i nędznych, by zrozumieć, co za tragedję armja ta przeszła i jaka nemezis dziejowa w te strony je skierowała.

Objeżdżając tutejsze strony już po wyjeździe komisji M. S. wojsk, spotykałem po drodze tylu jeszcze zdrowych i chorych z tej „armji", tylu konnych; tyle koni, idących tabunem gościńcami bez większego dozoru i celu, że nie wiem, jaki jeszcze koniec z tego może być. Odnoszę wrażenie, że wśród tych „Bredowców" jest wielu agitatorów bolszewickich i tu trzeba mieć się na baczności.

Również nie pojmuję tego, dlaczego władze wojskowe pozwalają na to, by sprzęt wojenny, zdobyty na wrogu, tak strasznie się marnował. W Gorodku, Jarmolińcach, Dunajowcach Kamieńcu i t. d. tysiące wozów, kół, jaszczyków, części armat; uprzęży i t. d. Ludność i wojsko opala kuchnie i kwatery wozami i kołami; żelazo, miedź i mosiądz, okucie i t. d. wala się po wagonach i nikt nie dba o to, by to wszystko do kraju przewieść i zużytkować.

Fabryki na Śląsku stoją z braku surowca, a złom żelazny — na setki wagonów — leży i niszczeje. Czy nie ma na to żadnego sposobu?

Życie tu stosunkowo drogie, jednak po wsiach można wszystkiego nabyć, ale za sól, cukier naftę. Za śledzia, obecnie w poście, można otrzymać 5 do 10 jaj. (Śledzie we Lwowie gniją. — Przyp. Red.), za sól — jest drób i nabiał. Chłopi chętnie dadzą pszenicę i żyto w cenie do 200 marek za 100 klg., jednak chcą soli, nafty. Również chętnie sprzeda chłop wszystkie produkty — tylko kupcowi, a nie wojskowemu, któremu i szczerość kupca nie wierzy.

Ludność polska, której tu jest bardzo wiele, pragnie zostać przy Polsce; żydzi, których bolszewicy i Ukraińcy do połowy wyrżnęli, pragną również tego, inteligencja ruska chwali sobie rządy polskie — a chłop ruski... czeka na bolszewików!

Z jednej strony okupacja polska nie daje się odczuwać ludności, z drugiej zaś strony nienawiązywanie stosunków handlowych, przy pomocy których możnaby kraj cały zasilić, jest naprawdę dziwnem i niezrozumiałem.

Może słów tych kilka przyczyni się do wyświetlenia tej sprawy i skierowania jej na lepsze tory.

Polityka zagraniczna.

ROSJANIE PROTESTUJĄ.

„Temps" donosi, że ks. Lwow; Konowałow; Sawinków, Rodyczew i i. ogłosili protest przeciw uznaniu pośredniemu czy bezpośredniemu bolszewików przez koalicję. Zapewniają oni, że lud rosyjski za nic mieć będzie wszystkie ewentualne traktaty, zawarte przez sowiety i że nie zniesie, by w jego imjenju i jego kosztem grabiono dziedzictwo narodowe Rosji.

ROKOWANIA FRANCUSKO-BOLSZEWICKIE.

Wedle doniesień „Tempsa" rozpoczęły się w Kopenhadze rokowania między wysłańcem rządu francuskiego p. Puech'em i Litwinowem w sprawie wymiany jeńców.

„TEMPS" TROSZCZY SIĘ O POLSKĘ.

„Temps", wskazując na to; że ofiarą rokowań bolszewików z koalicją padnie Polska, żąda by w traktatach odnośnych wyraźnie zastrzeżono, że do Rosji nie wolno wywozić żadnych materjałów, któreby służyć mogły przeciw Polsce, więc: broni, mundurów, wagonów etc. „Temps" chciałby, żeby koalicja zakazała również Niemcom zaopatrywać Rosję w materjał wojenny.

STANY ZJEDNOCZONE I ROSJA.

Doniosły już były dzienniki o zamiarze Wilsona oddania Konstantynopola Rosji demokratycznej. „Philadelphia Ledger" wyjaśnia to stanowisko prezydenta. Przypuszcza ona, że zgodzi się on ewentualnie na internacjonalizowanie Konstantynopola i na oddanie Rosji innego portu w Dardanelach. Wilson jest przekonany, że do jesieni bolszewizm upadnie, a na jego gruzach wzniesie się nowa Rosja demokratyczna, której powstania on gorąco pragnie. Rosja wie, że liczyć może tylko na Amerykę, co ułatwi przymierze między temi dwoma państwami, które są na najlepszej drodze do bliskiego porozumienia się. Wspólność interesów Rosji i Ameryki wobec Japonji wpłynie jeszcze bardziej na zacieśnienie stosunków.

JUDENICZ W PARYŻU.

„Echo de Paris" dowiaduje się, że gen. Judenicz przybędzie w najbliższych dniach do Paryża. Nosi się on z myślą tworzenia nowej armji przeznaczonej na wyprawę na Petrograd.

KOŁCZAK ŻYJE.

„Krasnaja Gazeta" zaprzecza wieściom o rozstrzelaniu Kołczaka, znajdować się on ma dotąd w więzieniu.

ROZŁAM WŚRÓD KATOLIKÓW WŁOSKICH.

„L' Information" donosi, że wśród katolików włoskich rozłam coraz bardziej się pogłębia. Grupa lewicowa katolików objawia tendencje wręcz socjalistyczne, wskazując na konieczność współpracy robotników wszystkich krajów. Miglioli, wódz nowej partji, do niedawna jeszcze socjalista, jest przekonany, że katolicy łatwo dojdą do porozumienia z socjalistami i będą mogli nakreślić linje wspólnego postępowania.

Okupacja Konstantynopola.

Jak donosi „Temps", koalicja zawiadomiła rząd turecki, że okupacja trwać będzie tak długo, dopóki wszystkie punkty traktatu pokojowego wypełnione nie zostaną. Jeśliby się powtórzyły ataki i zamachy na chrześcijan, warunki pokojowe będą pogorszone.

Prezydent Wilson sprzeciwia się zasadniczo pozostawieniu Turków w Konstantynopolu i w tym duchu ma być zredagowana odpowiedź Stanów Zjednoczonych w sprawie Turcji i Dardanel.

Spiski w Portugalji.

„Journal de Genève" dowiaduje się, że rząd portugalski wpadł na trop szeroko rozgałęzionych spisków, zagrażających bezpieczeństwu państwa i zapobiegł ich dalszej akcji.

—o—

Ferment w Danji trwa.

Strajk ogólny. Wzmocnione oddziały wojskowe.

Wiedeń (Pat.). B. K. z Kopenhagi. „Poktiken“ podaje, że rząd zarządził powołanie nowych oddziałów wojskowych i że wojska stacjonowane w Kopenhadze otrzymały ostre naboje. Zecerzy pism prawicowych przerwali dziś rano pracę. Od jutra rana będą się tylko ukazywać pisma radykalne i socjalistyczne.

Wiedeń (Pat.). B. K. z Kopenhagi. Piekarze wstrzymali dziś pracę. Robotnicy portowi, marynarze i maszyniści postanowili jeszcze dziś zawiesić pracę. Wskutek tego musiano wstrzymać regularne połączenia okrętowe. Również i kolejarze postanowili rozpocząć strajk ogólny. W następstwie tego w kołach mieszczańskich poczyniono przygotowania celem zorganizowania służby ochotniczej.

Wiedeń. (Pat) Z Kopenhagi donoszą: Zapowiedziany strajk generalny rozpoczął się w dniu wczorajszym. Między przedstawicielami stronnictw politycznych i związków robotniczych toczą się układy.

Z posiedzeń Rady ministrów.

Warszawa. (Pat.) Rada ministrów na posiedzeniu z d. 1. bm. uchwaliła m. i. przeprowadzić **stopniową likwidację Państwowego Urzędu do spraw powrotu jeńców**, uchodźców i robotników, natomiast dla kierowania sprawami, dotyczacymi emigracji, reemigracji i opieki nad wychodźcami utworzyć przy ministerstwie pracy i opieki społecznej **Urząd emigracyjny**,

przyjęła wnioski ministerstwa spraw zagran. w sprawie **uregulowania ruchu transitowego** i sąsiedzkiego **między Polską i Niemcami**,

w sprawie **przystąpienia Polski do międzynarodowego urzędu hygieny publicznej**,

poleciła Prezydjum Rady Ministrów opracowanie projektu ustawy o nadawanie orderów cudzoziemcom, zasłużonym dla sprawy polskiej.

NOMINACJA Dra DĄBROWSKIEGO PODSEKRETARZEM STANU.

Warszawa (Pat.). Naczelnik Państwa podpisał nominację dr. Stefana Dąbrowskiego na podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

OFIARA TERORU NIEMIECKIEGO NA MAZURACH.

Kwidzyń (Pat.). W szpitalu miejskim w Olsztynie zmarł w 60 roku życia po długich i ciężkich cierpieniach Gottlieb Linke, pierwsza ofiara teroru niemieckiego na terenie plebiscytowym. Zmarły był obrońcą sprawy polskiej na Mazurach i jako mazur był delegatem partji mazurskiej do Paryża. Śmierć jego nastąpiła wskutek licznych ran, jakie mu zadali teroryści niemieccy. W tym samym szpitalu w Olsztynie leży druga ofiara teroru niemieckiego Korytowski, któremu Niemcy zadali więcej niż 20 ran na całem ciele za to, że przemawiał otwarcie i nieustraszenie bronił swoich przekonań.

WROGIE STANOWISKO NIEMCÓW GDAŃSKICH.

Warszawa (Pat.). Gazeta Warsz. podaje: Wczoraj wrócił z podróży do Gdańska wyższy urzędnik jednej z instytucji polskich, który współpracownikowi Gazety Warsz. podał co następuje: Cała ludność niemiecka Gdańska jest wręcz wrogo usposobiona do Polaków. Wobec niepokojów w mieście nasz informator udał się do komisarjatu angielskiego, gdzie mu powiedziano, że sytuacja jest istotnie groźna ale przybycie przed kilku godzinami oddziału piechoty francuskiej w liczbie 500 żołnierzy, wpłynie zapewne na uspokojenie umysłów. W mieście panuje dotkliwy brak środków żywności. Koalicja wpuszcza do Gdańska tylko towary idące transito dla Polski. Przybywa mąka amerykańska, narzędzia rolnicze (przeważnie niemieckie) i inne towary, które idą następnie do Polski.

Z kroniki gwałtów niemieckich na terenach plebiscytowych.

Kwidzyń. (Pat) Bojówki niemieckie rozlepiły 29. III. na ulicach Olsztyna plakaty, wzywające ludność niemiecką do bicia agentów polskiej sprawy dla Warmji i Mazurów.

Kwidzyń. (Pat) Komisja koalicyjna dla Prus i Warmji zawiesiła w urzędowaniu żandarma pruskiego Lankena za utrudnianie prac towarzystw ludowych polskich.

Olsztyn (Pat.). Cały teren plebiscytowy jest obecnie wielkiem obozowiskiem, gdzie oprócz około 12.000 armji Sicherheitswehru i inne organizacje są zaopatrzone we wszelkie gatunki broni. Cała ta armja niepokoi tamtejszą ludność spokojną i niedopuszcza do spokojnego przejawu życia prywatnego. Natomiast armja okupacyjna wynosząca około 1000 ludzi jest jest zupełnie niewystarczająca, by módz po większych miastach i powiatach wykonać jakąkolwiek kontrolę nad działalnością bojowych organizacji niemieckich. W tych warunkach nie może być mowy o spokojnem wypowiedzeniu się ludności, która może tylko po kryjomu naradzać się nad swojem położeniem. We wszystkich tych zgromadzeniach ludność domaga się od koalicji rozwiązania Sicherhheitswehru. Ludność liczy na energiczne poparcie przez Rząd Polski, gdyż bez przeprowadzenia tego postulatu, plebiscyt byłby tylko czczą komedją.

Gwałty czeskie nie ustają.

Cieszyn. (Pat.) Dzienniki wczorajsze przyniosły wiadomość o nowych gwałtach czeskich: jeden z inicjatorów zgody czesko-polskiej na Śląsku przywódca socjalistów polskich w Radwanicach musiał uciekać w nocy z domu zagrożony przez bandę czeską, która kamieniami zniszczyła wszystkie okna w jego pomieszkaniu. W tym samym dniu wyrzucono z Rychwałdu proboszcza tamtejszej gminy ks. Niemca, który na poręczenie komisji aliancklej w Cieszynie powrócił właśnie na swoje stanowisko.

W zagłębiu Ruhr uspokaja się.

Essen. (Pat) Wolff. Rada centralna donosi o rokowaniach ugodowych w Monastyrze co następuje: Pełne zgromadzenie rad wykonawczych dla zagłębia przemysłowego w Nadrenji i Westfalji postanawia uznanie i natychmiastowe przeprowadzenie układu w Bielefeld z 24/3 i układu zawartego 31/3 w Monastyrze. Przewódcy armji czerwonej oświadczają, że poddadzą się tej uchwale i będą się starali natychmiast ją przeprowadzić. West. Currier donosi: Na podstawie obustronnych rokowań przedłużono zawieszenie broni względnie termin do wydania broni do dnia 3. kwietnia.

Koalicja nie dopuści do wkroczenia wojsk niemieckich do zagłębia Ruhr.

Lyon. (Pat). Informacje zebrane przez rząd francuski stwierdzają, że **sytuacja** w zagłębiu Ruhr **nie wymaga** bynajmniej użycia **takich sił wojskowych, jakie rząd niemiecki zamierza tam posłać**. Spokój w zagłębiu stopniowo powraca. **Walki ustały prawie na całej przestrzeni**, a rokowania doprowadziły podobno do przyjęcia przez partję robotniczą ultimatum rządu berlińskiego. Interwencja siły zbrojnej mogłaby wydać tylko wyniki ujemne. Układ z 8. sierpnia 1919. posiada moc przez przeciąg 3 miesięcy od dnia wprowadzenia w życie traktatu pokojowego t. zn. iż termin upływa 10. bm. W dniu tym oddziały które by wkroczyły do zagłębia Ruhr, musiałyby być stamtąd wycofane.

Ks. Joachim Albrecht pruski wydalony z Berlina.

Berlin. (Pat) Wolff. Komenda Reichswehr nr. 1. donosi: Na podstawie decyzji sądu wojskowego zniesiono areszt nad ks. Joachimem Albrechtem pruskim i zarządzono wydalenie go z Berlina.

Tajny układ Anglji z Turcją.

Wiedeń. (Pat) BK z Berlina. Dt. Allg. Ztg. donosi z Nowego Yorku. N. Y. American ogłasza tekst rzekomego tajnego układu między Anglją a Turcją, zawartego w kwietniu 1919. Wedle tego układu zobowiązała się Anglja pozostawić Turcję nadal w Europie. Doniesienie to ma pochodzić od Nasima-Beja. Wymieniony wyżej układ podpisali ze strony Anglji Churchil, ze strony Turcji Damad Ferid.

Traktat pokojowy z Austrją przedłożony do ratyfikacji angielskiej izbie gmin.

Londyn. (Pat.) Traktat pokojowy z Austrją został przedłożony Izbie do ratyfikacji.

Francja jeszcze nie demobilizuje.

Paryż. (Pat) Minister Lefevre, odpowiadając na pytanie, postawione na środowem posiedzeniu senatu, oświadczył, że sytuacja zewnętrzna nakazuje zatrzymanie pod bronią jeszcze przez kilka tygodni żołnierzy rocznika 1918. Uwolnienie tych żołnierzy nastąpiłoby w dniu 15 czerwca b. r.

SAMORZĄD W IRLANDJI.

Wiedeń (Pat.). B. K. z Londynu. Izba gmin przyjęła 348 głosami przeciw 94 w drugiem czytaniu ustawę o samorządzie Irlandji.

—o—

Nadzwyczajne pociągi osobowe.

Dyrekcja kolei państw. we Lwowie komunikuje: Dnia 5. i 6. kwietnia br. odejdą ze Lwowa do Krakowa nadzwyczajne pociągi osobowe za opłatą taryfowych należytości za pociąg osobowy; odjazd ze Lwowa każdorazowo o godz. 10 (rano).

Związek państwowości ukraińsk.

W Wiedniu powstaje obecnie, jak donosi „Wpered“, Związek państwowości ukraińskiej. Należą do niego wszystkie partje ukraińskie, prócz „lewych“; a głównie socjaldemokratów. Celem Związku jest zbudowanie państwa ukraińskiego na zasadzie konstytucyjno-demokratycznej. Formę państwa ma postanowić pierwszy parlament ukraiński. Kwestje rolne i robotnicze ma załatwić przyszły parlament. A więc państwo, a nie republika — pisze „Wpered“. — Należą do tego związku z pośród przydnieprzańców: narodowi republikańcy, socjaliści - federaliści, socjaliści - samodzielni i rolnicy - demokraci, z pośród naddniestrzańców: narodowi - demokraci (Panejko, Tomaszewski, Petruszewycz, Tarnawski, Kość Lewicki i radykali). Tak wygląda front prawicy — dodaje „Wpered“, — a następnie informuje jak wygląda front lewicy i ubolewając, że frakcje socjalistyczne rozbiły się, wyraża nadzieję, że „zejdą się „towarzysze“, bo w partji będzie szeroki teren do teoretycznych dyskusji“.

Karygodne niedbalstwo Pata.

W dzień po wyjeździe ministra p. Grabskiego, któremu reprezentanci dzienników lwowskich przedstawili fatalne nad wyraz funkcjonowanie PATA, zdarzył się znowu fakt, świadczący jaskrawo o niesłychanem, wprost karygodnem niedbalstwie polskiej ajencji telegraficznej.

W czwartek o g. 1.30 przedstawiciele prasy warszawskiej otrzymali tekst noty polskiej, wydanej do p. Cziczerina, komisarza spraw zagranicznych rządu sowietów w Moskwie. Tekst tej noty, którą powinniśmy byli otrzymać we czwartek w ciągu dnia a najpóźniej w nocy przed oddaniem numeru na prasę, otrzymaliśmy z PATA dopiero w piątek o godz. 1! przed południem z datą: Warszawa, 2 kwietnia, rano. Brzmiała ona: „Warszawa, 2./4. Dnia dzisiejszego wysłana została depesza następującej treści“. W istocie telegram ten wysłany został 1 kwietnia.

W taki sposób PAT załatwia najdonioślejsze sprawy, traktując prasę małopolską, a szczególnie lwowską, gorzej niż po macoszemu.

Jest to najlepszym dowodem, że o najdonioślejszych wypadkach prasa lwowska otrzymuje telegramy w 24 godzin po prasie warszawskiej a nawet krakowskiej.

Zwracamy na to uwagę referenta prasowego prezydjum rady ministrów p. Sokalskiego, a także p. Wróblewskiego, który powinien nareszcie zająć się sprawą reorganizacji PATA.

Karygodne niedbalstwa PATA są chyba tylko w interesie rozmaitych fezerów i spekulantów, którzy zabiegają o wydzierżawienie PATA w tym tylko celu, aby na tem robić interesa finansowe i polityczne. Cała dotychczasowa robota PATA wygląda tak,

jakoby komuś zależało na tem, aby zademonstrować, że PAT funkcjonuje niżej krytyki i że wobec tego nie pozostaje nic innego, jak oddać ajencję w ręce prywatne. To nie byłaby sztuka — pozbyć się w łatwy sposób całej odpowiedzialności. Nie chodzi przecież o wynalezienie czegoś nowego, lecz tylko o korzystanie urządzeń i doświadczeń, istniejących już od wielu lat zagranicznych ajencji, jak Havasa, Reutera, Wolffa, Stefaniego, wied. biura koresp. i innych.

W przeciągu 1 i pół lat można już było zmontować i wyszkolić personal, a tymczasem niestety tego dotychczas nie zrobiono. Ciągle się eksperymentuje, sytuacja jednak nie polepsza się, lecz raczej pogarsza. Fatalnie funkcjonuje centrala i wszystkie filje — telegramy ze szkodą dzienników się opaźniają, a w Warszawie tłumaczą wszystko tem, że brak personalu i że coraz więcej tworzyć się musi filji. Otóż sądzimy, że przedewszystkiem należy ulepszyć centralę i istniejące już filje. W braku personalu wyszkolonego nie należy tworzyć nowych filji i obsadzać je personalem wziętym z istniejących filji, które w ten sposób się dekompletuje. Na szarym końcu zawsze Lwów — odcięty od świata skutkiem braku połączenia telefonicznego z Warszawą i przedpotopowego funkcjonowania telegrafu — wszak wiadomo, że depesze nadchodzą jeszcze zawsze do Lwowa z kilkudniowem opóźnieniem.

Ciekawa rzecz, kto właściwie zajmuje się sprawą PATA? Chodzi tu o rzecz bardzo doniosłą dla całego dziennikarstwa polskiego. Zdaje się, że sprawę PATA rząd zupełnie bagatelizuje i nie docenia wprost doniosłości tego aparatu. Przedstawień do rządu w tej sprawie było już bardzo wiele, nic jednak nie skutkowało. Poruszono ją na ostatnim zjeździe dziennikarskim w Warszawie we wrześniu 1919, konferowano z czynnikami decydującymi, a między innymi z ówczesnym szefem sekcji p. Strońskim. Sprawa nie posunęła się jednak wcale naprzód. Gdyby nie to, że nie mamy połączenia telefonicznego i że telegraf nie funkcjonuje — zrezygnowalibyśmy z usług PATA. W tych jednak warunkach dzienniki lwowskie nie mogą zmontować własnej służby i skazane są na indolencję PATA i organów, mających kontrolować jego działalność.

Apelujemy w tej sprawie także do prezydenta ministrów p. Skulskiego, który postarać się powinien o to, aby PAT nie lucus anom lucendo i aby spełniał należycie swe zadanie nie tylko w interesie dzienników, ale też w interesie państwa polskiego.

Kronika.

KALENDARZYK.

Dziś rz. kat. Wielka Sobota, Ryszarda B. W.; gr. kat. Jakowa. Jutro rz. kat. Wielkanoc; gr. kat. N. 6 P. Hł. 1. Wschód słońca 5·38, zachód 6·35.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

W sobotę 3 kwietnia teatr zamknięty.

W niedzielę o 3 pop. „Lalka“, operetka Audrana — o 7 wieczór „Zasadzka“, sztuka H. Kistermaeckersa.

W poniedziałek o 3 pop. „Asystent“, sztuka — o g. 7 wieczór „Eugenjusz Onegin“, opera.

We wtorek pop. o 3 „Księżniczka dolarów“, operetka L. Falla — o 7 w. „Saul król“, dramat.

W środę „Noc w Wenecji“, operetka.

—o—

We Lwowie.

— **ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT** składamy naszym Przyjaciołom i Czytelnikom.

— **Następny numer „Kurjera Lwowskiego“ z powodu świąt uroczystych wyjdzie dopiero we wtorek, 6. kwietnia o g. 6 rano.**

Biura redakcji i administracji „Kurjera Lwowskiego“ otwarte będą dziś w sobotę do godz. 1 w południe, a jutro w niedzielę będą zamknięte.

W poniedziałek dnia 5. kwietnia biura redakcji i administracji otwarte będą tylko od godziny 10 do 12 w południe.

—o—

— **W niedzielę Wielkanocną**, jako w dniu rocznicy zwycięskiej bitwy Racławickiej w 1794 r., złożą patrjotyczne rzesze obywatelstwa lwowskiego hołd Bohaterom Racławickim. O g. 5 popoł. u stóp pomnika Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim, przemówi ks. biskup Bandurski i przedstawiciel włościan polskich z powiatu lwowskiego p. Sroka z Siemjanówki. Kompanja honorowa wojska polskiego wraz z orkiestrą poraz pierwszy w wolnej Polsce zgromadzi się pod pomnikiem. Orkiestra odegra melodje narodowe, odśpiewane też będą pieśni patrjotyczne, śpiewane w okresie długiej niewoli. Stow. „Gwiazda“, które zainicjowało uroczystość, zaprasza rodaków do tłumnego udziału w tej manifestacji narodowej.

— **Generalny delegat rządu**, dr. Kazimierz Gałecki, wyjechał w odwiedziny do córki w Zakopanem, skąd następnie uda się w sprawach urzędowych do Krakowa.

† **Michał Dydyński.** Kupiectwo polskie w naszem mieście ponosi stratę przez śmierć jednego z najpoważniejszych kupców śp. Michała Dydyńskiego, właściciela znanej firmy „Seyfarth i Dydyński“. Pozostała wdowa prowadzić będzie nadal osieroconą przez śmierć śp. męża placówkę polskiego handlu

— **Wczorajsza zbiórka dla żołnierza w polu** przedstawia się w przybliżeniu następująco: Zebrano 25.000 marek i 20.000 koron gotówką i wiele darów w naturze. Ze zebranej gotówki użyto już 35.000 na zakupno bielizny, przedmiotów galanteryjnych, książek, papierów, które zostały rozdzielone dla trzech dywizji frontowych. Także Y. M. C. A. ofiarowało 20.000 papierosów, 6 pak biszkoptów po 5.000 sztuk, a również Amerykański Czerwony Krzyż ofiarował 6 pak biszkoptów.

Przedmioty te zostały przeznaczone dla lazaretów polowych i jutro rano wraz z innymi przedmiotami zostaną przez panie komitetowe i eskortę wojskową odstawione na front.

— **Zderzenie automobilu z tramwajem** Wczoraj, na rogu ul. Królowej Jadwigi i Gródeckiej, pędzący z góry tramwaj KD najechał na automobil misji amerykańskiej; uszkodzony został tylko tramwaj; obyło się natomiast bez wypadków.

— **Katowanie zwierząt.** Odstawiono na inspekcję policji Jana Kielara, woźnicę, który bił konia bez pamięci. Ukarano go za to 48-godzinnym aresztem.

— **Z kroniki wypadków.** Teodora Wysockiego na ul. Słonecznej ukąsił pies w nogę.

Rzeźnika Raucha przejechał wóz, raniąc ciężko w nogę i brzuch.

W hotelu Warszawskim usiłowała otruć się dwoma szklankami benzyny Zofia Nowogrodzka. Powód usiłowanego samobójstwa nieznany,

— **5-letnią Stanisławą Dumiką**, błąkającą się po ulicach V dzielnicy, zaopiekował się tamtejszy komisarjat.

— **Drogie mace.** Izaakowi Kofierowi skradziono portfel z 2.000 marek i 4.000 koron, gdy stał w ogonku „macowym“ przy ul. Cybulnej.

— **Czupurny młodzieniec** Niesłychaną awanturę wywołał wczoraj w ogonku „macowym“ 25-letni H. Steinbuch. Ukarano go grzywną 40 kor.

— **Tajemniczy fluid.** Jan Chalibożyk, zamieszkały przy ul. Wronowskiej l. 6, doniósł policji, że służącej jego dała koleżanka flaszkę z jakimś tajemniczym płynem, który polecała jej wlać do łóżka swego chlebodawcy. Płyn ten miał posiadać własności czarnoksięskie.

— **Nieletnia złodziejka.** Aresztowano znaną złodziejkę, 14-letnią Klarę Roth, gdy usiłowała znów „zarobić“ na Rynku na chleb powszedni.

W Polsce i na świecie.

— **Wiceminister Jan Dąbski** zostaje nadal prezesem warszawskiego syndykatu dziennikarzy polskich. Z Warszawy donoszą: „Onegdaj odbyło się zebranie zarządu syndykatu dziennikarzy z udziałem delegatów redakcji. Zebranie złożyło prezesowi syndykatu p. Janowi Dąbskiemu życzenia z powodu objęcia przezeń teki podsekretarza w min. spraw zagr. Na skutek jednomyślnie powziętej uchwały p. Jan Dąbski cofnął zgłoszoną na temże zebraniu rezygnację ze stanowiska prezesa syndykatu“.

— **Nagroda dla Żeromskiego za powieść „Charitas“.** Z Warszawy donoszą nam: Na zebraniu Kasy literackiej Tow. literatów i dziennikarzy przyznano nagrodę im. Elizy Orzeszkowej Stefanowi Żeromskiemu za powieść „Charitas“.

— **Nadanie prezenty.** Namiestnictwo udzieliło ks. Michałowi Rakowskiemu prezenty na opróżnione grecko-katolickie probostwo regiae collationis w Żydaczowie.

— **Koncesje na aptekę.** Namiestnictwo nadało prawomocnie magistrowi farmacji Tadeuszowi Kruczkowi koncesję na prowadzenie apteki publicznej w Birczy, a magistrowi farmacji Dawidowi Becherowi koncesję na prowadzenie apteki publicznej w Żydaczowie.

—o—

Konopnicka jako autorka eposu.

—o—

Wobec arcydzieła Konopnickiej krytyka dotąd nie spełniła swego zadania. Jak posąg Memnona czeka ono na dotknięcie ożywczych promieni, by rozśpiewać się całą potęgą swego królewskiego słowa i uzyskać władzę nad sercami. W części kastowe i partyjne rozbicie narodu, w części brak szczerej kultury artystycznej sprawiają, że poemat Konopnickiej nie jest sercu polskiemu tak drogi, jak Homer Grecji. Dziś, gdy żyjemy w Polsce ludowej, najwyższy czas uświadomić sobie w całej pełni wartość i znaczenie poematu, w którym wiara w tą Polskę najsilniej się wyraziła. Pan Balcer, podobnie jak Pan Tadeusz, zwraca się nie do jednej kasty, lecz do całego narodu; Konopnicka bowiem swą opowieść o niedoli chłopskiej podniosła na wyżyny epopei, a tem samem przezwyciężyła partyjny punkt widzenia. W tem tkwi wielkość utworu; jest zaś rzeczą krytyki wykazać, co czyni z utworu epos prawdziwe i jak Konopnicka dojść doń mogła?

Poetka była zrazu trybunem ludowym; jej pieśń wtórowała niedoli maluczkich i urągała sobkostwu możnych. Ale jej wielka miłość ziemi rodzinnej i ludu rosła i olbrzymiała, coraz to szersze zataczając kręgi. Równolegle z rozwojem uczucia dojrzewał talent artystyczny: słowo zbliżało się do plastyki Mickiewicza, a strofa wdziękiem i elastycznością rywalizowała ze Słowackim. W tym rozwoju treści i formy doszła poetka do punktu, gdzie natchnienie zwykłą przekracza miarę, przez usta jej przemawiała zbiorowa dusza ludu, jego ból i męka, wysiłek i wiara, zlane w jednolitą całość. Doszedłszy do wyżyn, godnych wieszcza narodowego, nie kala ich Konopnicka domieszką satyry, lecz przemienia gryzącą ironję w dobroduszny humor. Zamiast ludzi potępiać, stara się ich rozumieć, a jest to jeden z licznych przykładów prawdziwej intuicji poetyckiej, jaką okazała wypłynąwszy na wielkie i nie znane oceany epopei ludowej.

Skoro w umysłowości i rodzaju talentu Konopnickiej tkwiły warunki, umożliwiające stworzenie epope, rozumianej jako wyraz określonej siły społecznej, powstaje pytanie, czy warunki takie istniały również po stronie przedmiotu.

Niejednokrotnie wyrażono żal, że Konopnicka przeniosła lud na emigrację. Zarzut ten świadczy o zupełnem zapoznaniu intencji autorki. Epopea przedstawia zawsze pewien przełom dziejowy, chwyta i utrwala kształty znikające. Tymczasem życie chłopa na wsi było tak niehistoryczne i niemrawe, że trudno było wydobyć z tego świata szersze perspektywy i ogólniejszą syntezę. Emigracja stanowi dla tego ludu nową epokę, prowadzi go do czynu i samopoznania siebie. Ażeby uzyskać lud, jako zdeklarowaną potęgę społeczną i narodową, musiała Konopnicka wyjść poza obręb tej wsi, gdzie mrowie ludzkie żyje obok siebie jak masa piasku, z luźnych złożona ziarnek. Z tego względu w porównaniu z Konopnicką nawet niepospolite dzieło Reymonta jest tylko kochaniem ludu dla ludu.

Natomiast naczelną wartością Konopnickiej, zasadniczym tonem jej duszy, jest bezgraniczna miłość Polski. W jej więc ręku lud staje się pryzmatem, który najpotężniej i najczyściej uwydatnia moc, piękno i młodość ducha narodowego. Jej dewiza brzmi: Polska dla ludu i lud dla Polski. Przez ścisłe zespolenie tych pojęć zdołała Konopnicka stworzyć dzieło, gdzie szczytność intencji nie została okupiona kosztem doskonałości artystycznej. Przedewszystkiem maluje lud w całej jego prawdzie psychologicznej. Wszystkie cuda i dziwy zamorskie są opisane tak, jakiemi mogły się one przedstawiać polskiemu wieśniakowi, wszystkie porównania mieszczą się w granicach jego zasobów umysłowych. I zachwyca nas ten lud piękny w swej prostocie, bezradny i cierpliwy w obliczu trudności, wierny do ostatniego tchu głosom rodzinnej ziemi. Ta bajeczna wprost psychologja chłopa polskiego, przy równoczesnem poczuciu odcieni prowincjonalnych, nie wyczerpuje jeszcze zalet utworu.

Raz po raz odzywa się w poemacie tęsknota za ojczyzną, niezapomniana miłość ziemi, a niezliczone te parafrazy jednego motywu są zawsze nowe i potężne. Tu dopiero w całym blasku zajaśniał poetycki geniusz Konopnickiej, która pod względem formy w harmonijnem łączyła zespoleniu dwóch wrogich za życia poetów: Mickiewicza i Słowackiego.

Na sposób Mickiewicza używa poetka epizodów, które nietylko urozmaicają akcję, ale podnoszą nastrój ogólny i ułatwiają psychologię uczuć. Również na jego sposób wprowadza pary przeciwnych charakterów.

Sama kompozycja poematu wydaje się na pozór luźna. W samej rzeczy jednak przez ten czarodziejski kalejdoskop obrazów i nastrojów przewija się, jak nić złota, ewolucja uczuć. Emigranci polscy, przeszedłszy wszystkie okropności tułactwa, wracają do ojczyzny. Mazanowski zauważa z właściwą sobie bystrością, że zdaniem Konopnickiej ta wędrówka przez to piekło dantejskie ma na celu służyć innym za przykład odstraszający. Co więcej, Mazanowski proponuje nawet poprawki, aby rzecz bardziej temu celowi odpowiadała. A przecież narzuca się sama różnica pomiędzy ludem wyjeżdżającym a wracającym. Gdy ci ludzie z różnych stron Polski znaleźli się przypadkiem na okręcie, łączyła ich zrazu tylko wspólność mowy. Pozatem cechował ich oportunizm, nieznajomość własnej mocy. Innemi słowy, lud ten przedstawiał zrazu obraz bardzo pierwotny, nie tworzył siły społecznej. Akcję poematu stanowi właśnie proces uspołeczniania sieł udu. Na emigracji bierność i uleganie losowi chłopa polskiego dochodzi do ostateczności, do granic takiej rozpaczy, która musi się przesilić i zrodzić czyn. Poniewierany przez obcy wyzysk lud polski odnajduje swą odrębność narodową, zdobywa poczucie godności własnej, uczy się patrzeć na życie, jako na walkę. Zdobywszy te nowe wartości wraca do ojczyzny, by stać się sprawcą własnego losu i podwaliną polskości. Utwór Konopnickiej posiada więc akcję jednolitą, rozwijającą się w sposób logiczny, przez którą prześwieca piękna i głęboka idea. Dzięki tej syntezie rzecz nabiera znamion doskonałości artystycznej i dźwiga się na wyżyny prawdziwej epopei.

Dr. H. Życzyński.

„STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI".

(WYJĄTKI Z TRAGEDJI).

Scena przedstawia namiot Żółkiewskiego w obozie pod Kamieńcem Pod.

——

Żółkiewski:

Widziałem w parku jeden stoi dąb, dziś szczątki.
Ile tylko burz przeszło, każda w niego biła,
Ile wichrów, to jego łamały konary —
Nie ma liści ni kwiatów, jeno pnia kawałce —
A jam go ścinać nie chciał, widząc obraz własny
W tym tworze, który jeszcze martwy puszcza pędy
Nowych drzew, urągając wichrowi i burzy.

Król mi prawicę złamał u złotego miasta —
Szarpały cześć języki rodaków i siłę
Wytrącały z tej piersi, gdy zwycięstwa bliska
Ranci miałem jak liści, lecz nie boli żadna,
Bo wszystkie wraża ręka zadała. — Te pieką,
Co z Samuela duszy szły, gdy się rozlała
I z nasienia wpadłego w ziemię rosły łany,
Sen ojców przysypując, że go nie zobaczy
Oko wnuków, jakgdyby go nigdy nie było. —

O duchowie miłością wpleceni w to koło,
Co się ojczyzną zowie. — Czyście tak musieli
Wszyscy tą drogą stąpać? — — — — — —
Lecz ja widziałem ducha narodu. — Dziś stary
Słyszę szum jego skrzydeł i melodji echa.
Co nas postrachem słabych czyniła. — Płomienny
Wstawał — ważąc się na to, czego oko człeka
Szarego nie zobaczy — w śmierci nieśmiertelny

Z liryków Ryszarda Dehmla.

—o—

(Ryszard Dehmel, najwybitniejszy współczesny liryk niemiecki, zmarł 9 lutego 1920 w Blankensee obok Hamburga. Urodził się on 19 listopada 1863 r. w Wendisch - Hermsdorf. Wydał kilka tomów lirycznych utworów, z tych najwybitniejszy poemat obszerny w romancach: „Zwei Menschen", kilka utworów scenicznych z dramatem „Die Menschenfreunde" na czele, oraz parę rozpraw estetyczno-filozoficznych. Niektóre z liryk jego tłumaczyli i ogłosili w czasopismach Mirjam, Staff, Schröder i Stodor. Ten ostatni wyda niebawem „Wybór poezji" Dehmla w książkowej publikacji).

PIEŚŃ O ŻNIWIE

Faluje łan złotego zboża,
hen, po widnokres aż w przestworza.
Miel-że, młynie, miel!

Stężał gdzieś wiatr w dalekim kraju,
ścichły wiatraki na wyraju,
Miel-że, młynie, miel!

Zorza okrwawia zachód nieba,
wielu nędzarzy łaknie chleba.
Miel-że, młynie, miel!

Noc idzie, burzę niesie w łonie,
znów w trudzie jutro człek zatonie
Miel-że, młynie, miel!

Wymłóci burza do cna zboże,
łkanie, ni skarga nie pomoże —
Miel-że, młynie, miel!

IDEAŁ

Cierpienie siostrą bliźniaczą tęsknocie;
po wszystkich drogach miłości szukałem
i zawsze chęci zdobyłem ją szałem,
a jednak nie ma kresu mej tęsknocie...

Jest jedno drzewo w czarodziejskim sadzie,
cudownych kwiatów przewonne tysiącem,
lecz jedno kwiecie jest najbardziej lśniącem
zawsze na drzewie tam w czarownym sadzie

Z tysiąca kwiatów uszczknąłem kwiat jeden,
jeszcze cudniejszy wydał mi się w ręku,
ukląkłem, aby dziękczynić wśród lęku,
iż w cudnych mnóstwie ów znalazłem jeden

I wzniosłem oczy do tego cud-drzewa,
i oto inny kwiat był mi piękniejszy,
a mój już uwiądł, — wraz wdzięczność się zmniejszy,
gdy wzniosłem oczy do tego cud-drzewa...

Widno żyć będę zawsze wśród tęsknoty; —
miłościm szukał po bezlicznych drogach,
błogosławiony wciąż na innych progach,
a jednak cierpię ciągle wśród tęsknoty —

ZWIASTOWANIE

Otworzyłaś drzwi twe przecie
cudne dziecię.
Czaru niebo twą dziedziną,
o dziewczyno.
Macierzyństwo wnet zaleją
twą kobieto.
Rzucić więc mi czas już twoje
rąk powoje — —

WŁADCA I WŁADCZYNI

ON

Iżeś tak piękna, zaklinam cię przeto,
żarów ty mojej nie lekceważ krwi.
Iżeś tak piękna, nie bronię, kobieto,
śnić ci, że dłoń twa w mojej dłoni tkwi.
Iżeś tak piękna, przetoś ma podnietą,
bo piękność zgodnie z pożądaniem brzmi.
Iżeś tak piękna, rozkosze nas splotą,
by inny wcześniej nie zabrał cię mi...

ONA

Iżeś tak silny, musisz żądać przeto,
acz pięknoś moja w mej swobodzie tkwi.
Iżeś tak silny, twe żądze mnie zgnietą,
acz ból uwieńczy twój uczynek lwi.
Iżeś ty silny, ja słabą kobietą,
przeto strzedz musisz mej bezbronnej krwi
Iżeś tak silny, nie wzdragam się przeto,
że dłoń ma słaba w twojej silnej tkwi.

—o—

RADOŚNIE, Z KRWAWIĄCEM SERCEM

Do mego ognia przyjdź, kobieto,
tak zimno, strasznie jest na świecie.
Przyjdź do ogniska i twe ucho
złóż, nadsłuchując, na mem sercu.
Przyjdź do ogniska, i z rąk swoich
stwórz czarę, w której skryte ciepło,
które my, — tak my, kobieto,
rozprószym po świecie! —

Przełożył **Adam Stodor**

——o——

Szalonym nazywany przez świat, ten ginący. —
Jeszcze go raz wywołam, jeszcze w piersiach wskrzeszę. —
On tę masę podłości zetrze w pył. — Do bitwy
Stanę, gdzie na jednego stu wyciąga dłonie
(do syna, który właśnie wchodzi)

Żółkiewski: Synu drogi, włóż zbroję,
Do bitwy wnet staniema.

Syn: Święte mi słowa twoje. —

Żółkiewski: A jeno dusza niema...
Mówisz, jak najemniki,
Bez woli w bój idące...

Syn: Ojcze, zgasło mi słońce. —
Ojcze — w duszy strach dziki
Przed tem, że próżna droga.

Żółkiewski: Nie kończ, synu, przez Boga

Syn: Do światów, co się nie staną,
Tyś moją duszę rwał,
Jutra wskazując mi rano,
Chociaż się duch twój chwiał
Tyś ziemi olbrzymów mary
Na duszę moją kładł — — —
A jeno brakło wam wiary
Do końca w ony świat.

Żółkiewski: Do światów, co się ... staną
Jam twoją duszę rwał. —
Dziś miecz mi, zbroję strzaskano,
A ja tam będę stał
Bez miecza, bez zbroice
Inny dobędę świat. —
Będę ci sny orłowe
Na duszę jeszcze kładł.

Syn: Ojcze, nie zdolisz jeden,
Kto idzie z tobą, kto?

Żółkiewski: Mamci ja jeszcze hufy —

Syn: Widzisz, że w oczach schną —
Jako je wicher zwiewa
Tam, gdzie powiedzieć wstyd. —

Żółkiewski: Synu, nie patrzaj na nie,
Mam ja idących w świt. —

Syn: Maci Rzeczpospolita
Dorodnych siła rąk —
Ale przywarły mocno
Do żyznych, kwietnych łąk.
Ma ona Pospolita
Młodzieży wielki wian. —
Ten złoto, skarby chwyta,
A tamten poszedł w tan...

Żółkiewski: Synu, musimy za nie
Bojować, póki czas. —

Syn: Aby zostały marne,
Kiedy nie będzie nas,
I zatraciły dzieło — — —
Dlaczegóż ciągle my?

Żółkiewski: Synu — z nas się poczęło
Synu — my duchy lwy.

Stefanja Tatarówna

Przekład Platona.

(Platona: Eutyfron — Obrona Sokratesa — Kriton — przełożył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył Władysław Witwicki. Lwów - Warszawa. Książnica Polska T-wa Naucz. Szkół wyższych MCMXX. Str. 194).

Znamy Sokratesa wszyscy z zamglonych już wspomnień szkolnych, jako budujący przykład męża niezłomnego oraz osobistość, która dużo przykrości i trudności sprawiała nam na lekcjach greczyzny. Potem poznawaliśmy go z rozlicznych bjustów, a może najlepiej z hermy przechowywanej w zbiorach willi Albani za Porta Salaria, na północny wschód od Rzymu. Oblicze nie bardzo pociągające. Na potężnym, bawolim karku, głowa wielka jak dynja z niekształtnie wybujałym nosem i obfitym zarostem, okalającym grube usta. Raczej twarz opoja lub satyra, niż mędrca. O bogactwie myśli, drzemiących w tej rubasznej głowie — świadczyć się zdają srogie bruzdy na wyniosłem czole, wywyższonem jeszcze przez łysinę. W głębokich oczodołach przyczaiły się dziwnie przenikliwe oczy, pełne ognia utajonego, oczy, które umieją zazierać w głąb i na dno dusz ludzkich.

Takich i tym podobnych posągów Sokratesa dochowało się sporo. We wszystkich powtarza się ta sama baniasta głowa, gruszkowaty nos, zarost godny Sylena i nadmierne ilości skóry, zwisającej nad oczyma i na policzkach.

Duchowy wizerunek jednak Sokratesa występuje najplastyczniej z djalogów Platona (427—347). Sokrates żadnych dzieł spisanych nie stworzył, uczestnik jednak wielu rozmów mistrza Platon w rozlicznych (36) djalogach uwiecznił swego nauczyciela, który nieustannie badał wszystkich, jaki jest stan ich mądrości, czy wiedzą coś naprawdę, czy im się tylko zdaje, że są mądrzy. I tej to pracy, o której tak dobitnie opowie w sądzie, Sokrates poświęcił swe całe bujne życie — a Platon odtworzył je w swych nieśmiertelnych djalogach. Sokrates występuje w każdym z djalogów jako zupełne przeciwieństwo tego, co mówią jego posągi. W rubasznej powłoce mieszkał umysł wyższy i bogatszy ponad miarę najwyższych, wyobraźnia niezwykła, lotniejsza od składaczy hymnów i dytyrambów, a nadewszystko niesłychana bystrość i łatwość w definjowaniu wszystkiego. Filozof szeregiem pytań szybko, a ściśle i przenikliwie sformułowanych, wprowadzał zazwyczaj przeciwnika w matnię, z której nie było już możności wymknięcia, lecz tylko konieczność wyznania, że ta kwestja, początkowo z góry przesądzona ani tak łatwą ani prostą nie jest, że należy ją zdefinjować, co również nie jest rzeczą łatwą. Takim jest Sokrates — Platona. Najprawdziwszy mędrzec, z uśmiechem pobłażania patrzący na to wszystko, co przemija — wpatrzony natomiast w swoje posłannictwo, które głosem jakiegoś przyjaznego dajmona kazało mu gardzić doczesną chwałą i szczęściem i złotem, a dążyć jeno niezmordowanie ku prawdziwej mądrości. Nie tej pozornej okrywającej się w misterne pozory, jaką co dzień spotkać można wśród augurów, sofistów, poetów, polityków i innych ludzi szarej rzeczywistości. Tymi Sokrates lekko, ironicznie pogardzał.

Prawdziwy wybraniec i powiernik bogów, lecz znowu nie tych przez kapłanów i lud uznawanych, w masce grubego a sprośnego Sylena!

Takiego żywego Sokratesa znakomicie uwypuklają przekłady djalogów Platońskich, dokonywane przez Władysława Witwickiego (Uczta, Fajdros, Eutyfron, obrona Sokratesa, Kriton). Z pod pyłu tysiącleci ukazuje się człowiek z krwi i kości, a nie jakaś patetyczna mumja, w umyśle skostniałego a ciasnego filologa, wylęgła, i mówi w sposób jasny i prosty to znowu lotny i barwny, niekiedy rubaszny. O tem pamiętać winien czytelnik. Język djalogu ma koloryt mowy potocznej, a nie rozprawy literackiej. Tłómacz mając to na myśli, zachował całą plastykę i barwę potocznej mowy. „Więc trzeba się z góry przygotować na niespodzianą i niemożliwą nieraz w płynnym języku literackim budowę okresów, powtarzania, zdania wtrącane, zmiany w budowie, podjęte w toku dłuższych zdań, wyrazy pospolite, a nie książkowe, krótkie odpowiedzi, które się inaczej kończą, niż się zaczęły i t. p.“ *)

Zresztą najdobitniej o swym stylu powie sam Sokrates do swych sędziów. **)

*) Witwicki, str. 10.

**) Obrona Sokratesa. Str. 88.

Szkice bałkańskie

III.

NA OBCZYŹNIE.

Ciężko orały wysokie koła chłopskiego wozu rozmokłą grudę, wspinając się po stoku stromego wzgórza. Słońce jesienne złociło ukośnym promieniem zżółkłe kiście drzew. Karłowata kosodrzewina rozsiadła się szeroko po zboczu pagórków, ziemia spiekła w lecie od gorąca popękała, przeświecając białym wapieniem wśród resztek spalonej skwarem trawy. W dole w żyznej dolinie bośniackiej srebrzysta wstęga Vrbasu, dalej na północ dzikie, poszarpane szczyty Kozery — planiny. Śpiew ptaszząt ożywiał zamierającą przyrodę. Konie podpędzane ciągłymi okrzykami serbskiego parobka, dyszały ciężko. ciągnąc z trudem pod górę obładowany wóz.

Na szczycie wzgórza kilkanaście rozrzuconych chat. Wygląd ich zupełnie odmienny od spotykanych dotąd brudnych lepianek bośniackich, skleconych niedbale z prętów i gliny. Na ciosowych belkach. silne domostwa gontem kryte, ganek słupami podparty, przypominał podkarpackie zabudowania. **Babińce, to osada polskich wychodźców w północnej Bośni.**

Nędza wypędziła ich z kraju, rzuciła po długiej tułaczce w te obce strony, zmuszając do ciężkiej, krwawej pracy. Las, dany przez rząd, korczowali oni długie lata prymitywnym sposobem, a twarda, niewdzięczna ziemia ustępowała dopiero przemocy silnej, nieugiętej woli ludzkiej, powoli wyrzucając rozgałęzione korzenie. Kamień wystający z pod cienkiej powłoki żyznej gleby, łamał lub szczerbił pług i łopatę i tylko zaciętość mazurska mogła przezwyciężyć wszystkie trudności. Otoczony nadto nienawiścią leniwych tubylców, zazdroszczących mu wytrwałości i zapobiegliwości, czyhających na każdym kroku na dobrobyt cudzoziemskich sąsiadów. krwawicą mozolnej pracy zdobyty, chłop polski ciężko dorabiał się chleba.

Wóz zatrzymał się przed pierwszą chatą wsi, wysiadł z niego ks. Wójcik, kapelan z pobliskiego miasta Banjaluki i kilku przedstawicieli inteligencji polskiej. Wielką bowiem uroczystość święcili dziś Polacy na obczyźnie. Uporawszy się z ziemią, pobożny chłop pomyślał o Bogu, na skraju niekarczowanego jeszcze lasu postawił kapliczkę, a obok za staraniem niezmordowanego Towarzystwa Szkoły Ludowej małą szkółkę, która miała być właśnie poświęcona.

Wysiadających witał stary gospodarz wójt gminy, ubrany z bośniacka. Szeroki kapelusz zakrywał zczerniałą z potu i gorąca twarz, tylko jasno-niebieskie oczy, błyszczące tkliwym, dziecięcym wyrazem zdradzały przybysza z północy. Mówił łamanym językiem, do gwary mazurskiej mieszał serbskie wyrazy. Odcięty przez lata od ojczystego kraju, pracując wśród obcego narodu, zapominał polskiej mowy.

Dziękował serdecznie **za przybycie** i prosił do kościółka. Tu zebrana czekała już cała wieś. Różnokolorowe chusty kobiet, przywiezione jeszcze z Galicji, pstrzyły się żywemi barwami, szyje dziewuch zdobiły rzędy korali. Dawnym zwyczajem zajmują mężczyzni prawą połowę nawy kościółka, kobiety lewą. Radość na wszystkich twarzach.

Ksiądz wyszedł ze mszą, polska pieśń kościelna popłynęła potężnie w dal, a z nią uniosła się myśl przez góry i rzeki, hen, gdzie łany kołyszą się w polskiej dolinie, odpusty, pielgrzymki, kiermasze stanęły żywcem w pamięci zebranych tułaczy, łzy w łkanie śpiew zamieniły. A od ołtarza idą słowa pociechy, w podniosłych słowach ksiądz do wytrwania zachęca, wskazuje na dokonaną już pracę, niesie pozdrowienia od dalekich rodaków, dziękuje za to, że nie zapomnieli ojczystej mowy. I błogosławił z rozrzewnieniem słuchaczy, a schylone w pokłonie głowy biły ze skruchą o serbską ziemię. Tymczasem ze szkółki donośny odezwał się głos dzwonu. Runął różnobarwny tłum, zbitem kołem otaczając szkółkę, gdzie w ławkach odświętnie przybrane dz[illegible] na poświęcenie ich przybytku.

Zasiedli goście i starsi gospodarze, zaczął się popis. Na środek sali wyszedł ośmioletni chłopak o jasnych jak len włosach, trwożnie i cicho, prawie szeptem, lecz czystą polską mową rozpoczął:

Kto ty jesteś?
Polak mały!
Jaki znak Twój?
Orzeł biały!
Skąd Ty jesteś?
Z polskiej ziemi!

nie dokończył — rozpłakał się — a płacz i szloch rozgłośny ogarnął słuchaczy, wstrząsał sz roką piersią chłopa, co lata całe borykał się z obcą ziemią. Przypomniały mu się czasy, gdy sam małym chłopcem do wiejskiej uczęszczał szkółki.

I w duchu przysięgał sobie, każdy, że skoro tylko grosza trochę zbierze, wróci do domowych stron, pod Jasło lub Rzeszów, pracować i umierać na ojczystym zagonie.

Bo polski chłop nigdy się nie wynarodowi i zawsze, prędzej lub później, do Polski wróci.

Dr. Tadeusz Lubaczewski.

Dopiero z przekładów Witwickiego zaczyna się wynurzać prawdziwa wielkość Sokratesa i artyzm Platona, nad czem tak bezowocnie mozolity się różne filologiczne erudyty w gimnazjach, spotykając w zamian niechęć i niezrozumienie wśród najchętniejszej nawet młodzieży. Dzięki Witwickiemu zblakłe mary z pod pyłu wieków wywołane, stają się nam bliskie, i drogie, pełne mądrości i tej prawdy życiowej, bez której człowiek istnieć nie może.

Dlatego trzeba sobie życzyć, aby ta książka znalazła się przedewszystkiem w rękach dojrzalszej młodzieży, tej, która posiada już odpowiednie ogólne przygotowanie do tego rodzaju lektury, bo ona nauczy lepiej rozumieć kulturę klasyczną, niż wieloletnie mozoły szkolne nad gramatykami i klasykami.

Ile prawdy się tam znajduje, ile wskazań potrzebnych zawsze i wszędzie. Dla przykładu weźmy np. słowa Sokratesa, skierowane do Kritona, w przeddzień śmierci o czci powinnej ojczyźnie:

... „Od matki i od ojca i od innych przodków wszystkich cenniejsza jest ojczyzna i większej czci godna i świętsza i we większem zachowaniu jest u bogów i u ludzi myślących i cześć ją potrzeba i ustępować jej i czołem bić przed ojczyzną, kiedy się gniewa nawet, raczej niż przed ojcem i albo ją przekonywać, albo robić, co ci każe i znosić, jeżeli coś znosić poleci, a cicho siedzieć, choćby cię bito i więziono i wiedziono na wojnę, na rany i na śmierć; masz to robić, bo tego wymaga sprawiedliwość i nie wolno ci się usuwać, ani ustępować z pola ani rzucać szyków, ale i w wojnie i w sądzie i wszędzie indziej robić masz, co ci każe państwo i ojczyzna, albo ją przekonywać, co jest właściwie sprawiedliwe, ale gwałtu zadawać się nie godzi, ani matce, ani ojcu, ani tem mniej ojczyźnie." *)

Dziwnie piękne, a proste słowa!

Taki jest Platon Witwickiego. O wartości naukowej nowego przekładu zapewne wkrótce fachowcy wypowiedzą sąd równie pochlebny, jak o poprzednich. Mnie chodziło o wskazanie najogólniejszych wartości tkwiących w Platonie, mogących ciekawić wszystkich mających oczy ku widzeniu, a uszy ku słuchaniu. Niezależnie jednak od tego można powiedzieć, że mało literatur świata może się pochlubić takimi przekładami Platona.

Oby tłómacz jak najrychlej inne dzieła Platona udostępnił ogółowi. Stanisław Machniewicz

CHWILO PRZEBŁYSKUJĄCA.

—o—

Chwilo przebłyskująca
W kabłąku chybkiej fali:
Słońce się w pianach roztrąca
I w bryzgach w skry kryształt
I wężem w toni przewija,
A wspina na grzbiety chlustu
I dalej ciągle a dalej
— Tęcza cię jakaś z fal upija
I innym podaje ustom?

Chwilo wieczyście zawisła
Na łuku pian, na mijaniu,
W sto szeptów w tobie rozprysła
Śpiewanka o wiecznem trwaniu,
O tem, co precz nie ucieczе
W szumiące dali koryta
— Chwilo przegięta w rozdrganiu,
Gdzieś cię w ramiona chwyta
Szalone serce człowiecze.

Edwin Jędrkiewicz.

Wanda Landowska w Madrycie.

(Od naszego korespondenta).

Madryt.

W dniach 7 i 9 lutego wystąpiła w Madrycie Wanda Landowska ze swojemi wytwornemi produkcjami muzycznemi. Nazwisko jej i długoletnia kampanja artystyczna nie były obce tutejszym melofilom. To też miłośnicy antycznych perfum i ech przeszłości, stylowo rozpląsanych, podążyli z pośpiechem, by skorzystać z tego przedziwnego kunsztu, z jakim rodaczka nasza wtajemnicza ucho w sekrety starej muzyki.

Żałować jednak należy, że nadmierna wyniosłość z jaką artystka piastuje swoją sztukę, pozwoliła minąć jej koncertom bez silniejszych oddźwięków wśród t. zw. szerokiej publiczności. Landowską interesuje jedynie sukces artystyczny; o sukcesie arytmetycznym myśli z lekceważeniem. Zignorowała więc w zupełności najniewinniejsze, najbardziej uznane środki reklamy. To też szeroka publiczność przypominała się rozentuzjazmowanym słuchaczom jedynie swoją nieobecnością.

Krytyka przyjęła artystkę z uznaniem, złożonem z najrzadszych superlatywów. Najbardziej słuchany z hiszpańskich krytyków muzycznych, p. Adolf Salazar, poświęcił jej obszerny artykuł, którego rzeczowość nie zamykała drogi wybuchom ciepłego zachwytu. „Koncerty Landowskiej — pisał zaraz w pierwszem zdaniu — były wyspą wzniosłego piękna w jarmarku muzycznym Madrytu". Krytyk nie taił swoich wątpliwości co do znaczenia artystycznego transpozycji starej muzyki na autentyczny instrument epoki. Clavicembalo samo przez się wydaje mu się próbą, która z trudnością daje się obronić. „Źródłem — powiada — z którego tryska wielkość sztuki Landowskiej, jest jej własna genialność, jej szlachetne jakości duchowe i głębokość jej talentu".

W tym samym tonie utrzymane były wszystkie głosy prasy. F.

—o—

Wypadki niemieckie.

Wyraźne dążenie państw zachodnich, a w szczególności Anglji, do wprowadzenia Niemiec z powrotem do koncertu państw europejskich opierało się w pierwszym rzędzie na przypuszczeniu, że powojenne Niemcy wejdą definitywnie na drogę prawdziwej demokratyzacji. Jakkolwiek ten typ demokracji, który zaczął wprowadzać w życie rząd umiarkowanych socjalistów, nie bardzo odpowiada anglo - saskim pojęciom, to jednak z widoczną życzliwością śledzono w Anglji i w Ameryce postępy w ugruntowywaniu się zasad demokratycznych w państwie władzy z łaski Bożej, obiecując sobie po ich rozwoju umożliwienie pokojowego współżycia z republiką niemiecką, umożliwienie wspólnej pracy nad odbudową zniszczonego wojną świata. Chęć dopomożenia Niemcom na nowej drodze opanowała zwolna wojenne uczucia głębokiej nienawiści i pogardy, a najwyraźniejszym objawem nowej sytuacji był prąd ku rewizji traktatu wersalskiego, coraz silniej ogarniający szerokie sfery społeczeństwa anglo - saskiego ; pod jego wpływem przenikający do angielskiego rządu. Koniecznem następstwem tego stanu rzeczy była znów, jeśli nie niechęć ku Polsce, to w każdym razie zaniedbanie jej interesów, które wydały się czemś małem w porównaniu z korzyścią, jaką zdawało się przedstawiać dla całego świata doprowadzenie do rzeczywistej demokratyzacji 70-cio miljonowego narodu niemieckiego. A ponieważ wszędzie jest nader silna chęć wybrnięcia nareszcie z tej rozpaczliwej sytuacji, w której wojna pogrążyła świat, przeto i tendencja do brania własnych życzeń za fakty przejawia się w całej pełni w stosunku do Niemiec.

Wiadomość o wybuchu niemieckiej kontr - rewolucji utrudniła w dużej mierze te rachuby. I to bez względu na jej rezultat. Ktokolwiek w Niemczech utrzyma się ostatecznie przy władzy, nie zdoła zatrzeć wrażenia, że Niemcy nie są jeszcze i na długi czas nie będą czynnikiem spokoju i równowagi w Europie i że czynnika takiego trzeba szukać poza Niemcami, gdzieindziej. Czy wrażenie to będzie dosyć silne, aby wpłynąć na zmianę kierunku polityki anglo - saskiej, o tem przekonamy się niebawem. Liczyć się przy tem trzeba i z tą możliwością, że w zmęczonych wojną umysłach łatwo zagnieździć się mogło pragnienie spokoju za wszelką cenę, które mimo wszystko sterować może w kierunku zgody z Niemcami, choćby monarchistycznemi, choćby komunistycznemi. Jedynie dłuższe trwanie anarchji w Niemczech wywołać powinno stanowczą zmianę w odnoszeniu się do nich Anglji, zmusić ją do szukania oparcia gdzieindziej, przedewszystkiem w Polsce. — Przed ostatecznem wyjaśnieniem się sytuacji w Niemczech byłoby przedwczesnem budowanie daleko idących horoskopów, w każdym jednak razie już dziś stwierdzić można, że berliński zamach stanu nie przyczynił się do wzmocnienia stanowiska Niemiec w Europie, a więc à contrario wyszedł na korzyść Polski. Powrót do władzy dawnego niemieckiego rządu, powrót po ciężkich walkach wewnętrznych z komunistami, bynajmniej nie będzie oznaczał zupełnego zlikwidowania sprawy. Pozostanie po zamachu stanu uczucie niepewności sytuacji, które powinno utrudnić dalszą politykę niemiecką, w szczególności zaś rewizję traktatu i plebiscyty.

O możliwości rewizji traktatu pisaliśmy niedawno. Wypadki niemieckie nie uniemożliwiają wprawdzie tej rewizji, ale ją bardzo utrudniają i odsuwają w dalszą przyszłość. Chociażby bowiem w Anglji i Ameryce zwyciężyć miała owa chęć spokoju za wszelką cenę, o której wspomnieliśmy powyżej, to niewątpliwie natrafi ona obecnie na silniejszy i, co ważniejsza, lepiej uargumentowany opór ze strony Francji. Po ostatnim zamachu stanu argumenty francuskie trafią do pewnej części społeczeństwa anglo-saskiego i spowodują co najmniej podział opinji publicznej, a więc i zachwianie się polityki rządu, zwłaszcza w Anglji, gdzie rząd idzie stale za głosem opinji. Rewizja traktatu zatem, pozostając i nadal możliwością, straciła wiele na aktualności, i jakkolwiek pozostaje poważnem niebezpieczeństwem z punktu widzenia interesów polskich, to jednak nie jest już niebezpieczeństwem bezpośrednio grożącem.

Ma to specjalne znaczenie ze względu na plebiscyty. Leży w niewątpliwym interesie Polski, aby plebiscyty, a w szczególności plebiscyt śląski (Mazury i Warmja są w specjalnych warunkach) odbyły się w terminie szybkim. Obecnie jest naszem zdaniem pora jak najstosowniejsza, aby podnieść postulat przyśpieszenia plebiscytu na Górnym Śląsku, przyczem anarchja i ruchy komunistyczne, szerzące się na obszarze Niemiec, zwłaszcza w najbliższem sąsiedztwie terenu plebiscytowego, mogą być bardzo przekonywującym argumentem. Interesy polskie wymagają stanowczo takiego przyśpieszenia. Pomijając już bowiem grożące Śląskowi niebezpieczeństwo w razie dojścia do rewizji traktatu, pomijając dalej konieczność rozwiązania sobie rąk w czasie regulowania sprawy wschodniej — trudno wręcz będzie o moment dla nas korzystniejszy, niż w tej chwili. Ruch komunistyczny w Niemczech jest dla fabrykantów niemieckich na Górnym Śląsku groźnem memento. Musi on wpłynąć na osłabienie siły atrakcyjnej, jaką wywierają Niemcy na ten element, mający na Śląsku wpływy bardzo znaczne. Z tego punktu widzenia groźnem byłoby zwycięstwo reakcji. Przeciwnie zaś, na robotnika, który jest na Śląsku polski, ruch komunistyczny prawdopodobnie pozostanie bez wpływu, lub będzie miał wpływ tylko bardzo niewielki. Chaos w Niemczech jest przeto dla przeprowadzenia plebiscytu na Śląsku wyjątkową wprost sposobnością i dyplomacja polska powinna wysilić się w tym kierunku, aby doprowadzić do przyśpieszenia daty plebiscytu. Zważywszy, że Francja w tym wypadku powinna być po naszej stronie (Francja jest przeciw nam tylko tam, gdzie wchodzą w grę interesy czeskie lub rosyjskie), a Anglja widocznie zmierza wogóle do przyśpieszenia likwidacji wojny — starania naszej dyplomacji nie powinny natrafić na zbyt wielkie trudności.

Mają natomiast wypadki niemieckie wpływ niekorzystny na naszą politykę na wschodzie. I z tego względu, jak z paru innych, najstosowniejszy moment do zawarcia pokoju z sowietami już przeminął. Warunkiem koniecznym powodzenia naszej akcji pokojowej wobec Rosji bolszewickiej jest spokój na naszej granicy zachodniej, możność niezwracania na nią uwagi, rozwiązane ręce. Po objęciu przyznanych nam traktatem ziem była chwila, kiedy z tej strony można się było ograniczyć do akcji plebiscytowej i dyplomatycznej, kiedy ręce mieliśmy prawie swobodne. Okres ten zbiegł się w ogólności z sytuacją nader do rokowań pokojowych pomyślną — nie potrafiliśmy jej wyzyskać. Obecnie moment ten przeminął. Wypadki niemieckie, jakkolwiek z powodu wewnętrznego chaosu w Niemczech nie grożą nam bezpośrednio, to jednak zmuszają do bacznej uwagi, do pilnej obserwacji tego, co się poza naszą granicą zachodnią dzieje. Siła ruchu komunistycznego w Niemczech także nie jest momentem, któryby ułatwił dojście do porozumienia z Rosją sowietów. Ewentualność utrzymania się komunistów przy władzy w Niemczech byłaby wręcz groźna. Wyspa polska byłaby wówczas z obu stron poważnie zagrożona. Formuła o samostanowieniu narodów byłaby wtenczas wątpliwą obroną: bolszewicy znaleźliby z łatwością nową jej interpretację — wszak było ich już dotąd kilka, stosownie do sytuacji i potrzeby.

W każdym razie chaos w Niemczech jest dla nas na ogół zjawiskiem pomyślnem i powinien być należycie wyzyskany. Zmusza on natomiast do pil-

*) Kriton, str. 174—5

nej obserwacji i uwagi, jest sposobnością, na której można wiele zyskać — ale i poważnie stracić.

Alfa.

Francja i papiestwo.

PRZEŁOMOWA CHWILA

Wypadki niezwykłej wagi rozdzierają co [illegible] szarzyznę życiową. Gorączka trudnych problemów, rewolucji, wojen trawi świat i coraz to coś nowego uwagę naszą przyciąga. Równocześnie, niejako na drugim planie dokonywa się poważny przewrót w pojęciach panujących od jakich lat 60-ciu. Obserwować możemy codziennie wzrost potęgi moralnej kościoła, który wspomagany przez wypadki i sytuacje, wywalcza znowu sobie miejsce niepoślednie w świecie politycznym. Benedykt XV., mający bardzo wielu wrogów i przeciwników, z wytrwałością pracuje nad podniesieniem powagi Watykanu. Widzieliśmy przy okazji odsłonięcia pomnika jego w Konstantynopolu, że imię jego czczone jest nawet przez niechrześcijański świat Wschodu.

Coraz to nowe rządy starają się o nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, zerwanych lub nieistniejących.

Więc po Jugosławji, Czechach, Rumunji, Bułgarji i Venezueli, Grecja z kolei z radykałem Venizelosem na czele weszła w rokowania z Rzymem o konkordat.

Najważniejszym jednak faktem jest powrót rządu francuskiego do polityki ugodowej względem Kościoła. Od początku wojny już myśl ta taiła się nieśmiało w głowach polityków francuskich. Opozycja była silna i nie chciała dopuścić do owej — jak nazywała — „pielgrzymki do Canossy". Jednak wymagania historji, zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne, były silniejsze. Wypadki pchnęły Francję na drogę dawnej tradycji, postawiły ją wobec problemów pierwszorzędnej wagi, których bez pomocy papieża rozwiązać nie może. Wojna równocześnie zwaliła między ludem francuskim ów przedział, powstały z rozłamu wrogiego między rządem a kościołem, okazała dobitnie, że Francja, to jeden naród, a nie dwa, jak często miało się dawniej wrażenie i że wobec prawa wszyscy winni być równi.

Dowiodło tego niezwykle patrjotyczne stanowisko katolików, kleru i episkopatu francuskiego w czasie wojny. Byliśmy świadkami, jak humanitarne bulle papieskie i wezwan a do pokoju były ostro komentowane i odrzucane przez episkopat francuski, jak w 1916 r, gdy narodowi francuskiemu stanowisko papieża wydawało się zbyt neutralne, groziło, powstanie gallikańskiego kościoła. Cały kler i episkopat w stosunku do rządu, który ich prześladował, zajął w chwili niebezpieczeństwa stanowisko wzruszającej niemal lojalności, szacunku dla rozporządzenia władz i ich przedstawicieli. Okazało się, że tak patrjotycznego kleru, jak we Francji nie ma nigdzie. Obecny przewrót jest bezwątpienia zasługą katolików francuskich. Oby i w innych krajach duchowieństwo było podobnie patrjotyczne, a sprawa kościoła odniesie takie zwycięstwo, jak we Francji...

W ostatnich tygodniach rząd francuski przedłożył Izbie deputowanych i senatowi projekt nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Projekt ten, kilkakrotnie rozpatrywany, pozyskał w ostatnich czasach, mimo silnej opozycji skrajnej lewicy, bardzo wielu zwolenników nawet w sferach radykalnych. Charakterystyczną rzeczą jest, że jeszcze w lipcu 1919 r. senator de Monzie (rad - soc.) domagał się nawiązania stosunków z Watykanem, tak samo nawet i Viviani. Millerand w swej programowej mowie w styczniu 1920 r. zaznaczył możliwość zmiany polityki francuskiej względem Rzymu. Obecnie rząd motywuje krok swój w następujący sposób: Uważając, że rozdział kościoła od państwa wszedł już niejako w krew narodu, rząd uważa, że republika może bez niebezpieczeństwa dla siebie wejść w „stosunki tradycjonalne" z Watykanem. Dyplomacja francuska musi obecna być tam, gdzie się rozgrywają sprawy interesujące Francję. Nie może ona dłużej pozostawać zdala od „rządu duchowego", przy którym inne państwa są reprezentowane. Stosunki dyplomatyczne z Watykanem mają ogromne znaczenie dla utrwalenia pokoju w Europie. Przedewszystkiem zaś dla ustanowienia granic w Europie środkowej i wschodniej, gdzie każda zmiana budzi konflikty religijne, mogące być skutecznie rozwiązane tylko w porozumieniu z Watykanem. Również sytuacja ludów chrześcijańskich w Syrji, Palestynie i na całym wschodzie wymaga ścisłego współdziałania Francji z papieżem, tak samo sprawa opieki nad ludnością katolicką w kolonjach. Głos odzyskanych prowincji Alzacji i Lotaryngji, gdzie dotychczasowy konkordat cieszy się wielką popularnością, też wiele zaważył w tym wypadku.

Fakt, że jako przedstawiciela Francji w Watykanie wymieniają takich kandydatów wybitnych, jak J. Cambon, przewodniczący rady ambasadorów, który tak wielką rolę w czasie rokowań odegrał, lub Ch. Benoist, poseł francuski w Hadze, dawniej jeden z najwybitniejszych deputowanych, świadczy, jak wielką wagę rząd francuski przywiązuje do tego posterunku.

Dla Polski jest to rzecz bardzo ważna, bo jeśli chodzi o wyznaczanie granic, możemy być pewni poparcia Watykanu na Białej Rusi, a może i na Śląsku. W tym ostatnim wypadku papież zaznaczył zupełnie niedwuznacznie swoje stanowisko, mianując nuncjusza Rattiego zwierzchnikiem kościoła śląskiego, na czas rządów komisji plebiscytowej.

Ciekawe są głosy prasy włoskiej. Prawie wszystkie gazety, nie mówiąc już o katolickim „Gjornale d'Italia", wyrażają zadowolenie z powodu nawiązania stosunków między Francją a Watykanem i dają niedwuznacznie do zrozumienia, że i rząd włoski podobnie postąpić powinien. Uwagi godny jest głos „Il Corriere del Parlamento", wyrażającego opinje większości rządowej, a liczącego licznych przyjaciół na skrajnej lewicy. Jest on otwarcie za pójściem w ślady Francji, „gdyż potęga historyczna kościoła katolickiego jest rzeczywistością, nie dającą się zbić, której żaden polityk, godny tego imienia, nie może przeoczyć".

Oczywiście to garnięcie się rządów i ludów do Rzymu, objawiające się spontanicznie w rozmaitych krajach, nie jest bynajmniej tem, czegoby sobie skrajni katolicy życzyli, t. j. przywróceniem panowania świeckiego kościoła nad światem, ale jest z poczucia solidarności wyrosłem grupowaniem się cywilizacji zachodu i zarazem hołdem, oddanym sile moralnej przez epokę materjalizmu.

Francja zerwała była z Watykanem głównie dlatego, że bała się jego władzy świeckiej. Obecnie stanowisko katolików francuskich, kleru i episkopatu, wysoce patrjotyczne i odznaczające się poszanowaniem i obywatelską lojalnością wobec władz francuskich i ich przedstawicieli, przekonało ją, że papiestwo nie zagraża w niczem rządowi republikańskiemu, a zadawala się tylko powagą moralną „rządem dusz", że można być katolikiem, będąc równocześnie i przedewszystkiem patrjotą i dobrym obywatelem.

Wobec podkreślenia przez rząd francuski znaczenia Watykanu dla spraw Europy wschodniej, a więc przedewszystkiem dla Polski, stanowiski posła polskiego przy Watykanie musi przestać być synekurą, jak dotąd, i wymaga pierwszorzędnej dyplomatycznej siły.

L. C.

Wieści z Danji.

(Od naszego korespondenta).

Kopenhaga, w marcu 1920.

ODJAZD EMIGRACJI.

Z kopenhagskiego bruku znikają raz po razu zagraniczne sylwetki, zapędzone nad brzegi Oeresundu przez wojenną burzę. Znikli Parwusy z swoim bolszewickim warsztatem, znikli liczni żydzi polscy zaprawieni w robieniu giełdowych interesów i pośrednictwach handlowych między Niemcami a Rosją — a w końcu ulatniają się różnego typu działacze polityczni większego i mniejszego stylu, czasem odpadki z dużej, dziś rozebranej kuźni. Interesa kopenhagskie zlikwidował ostatecznie i dr. Cahen, prawa ręka hr. Brockdorff Rantzaua, posła niemieckiego w Danji, w końcu ministra spraw zagranicznych Rzeszy. Pod pozorem funkcji korespondenta do „Frankfurter Zeitung" był on niewidzialnym szefem nadsprewskiej propagandy w Kopenhadze i nieraz z pewnością naciskał klawisze, aby nam dokuczyć, zwłaszcza w „Politiken", sympatyzującym z ambasadą przy Amelegade. Dr. Cahen ma zgłosić kandydaturę przy najbliższych wyborach do Reichstagu.

O POLSKIEJ ZDOLNOŚCI ORGANIZACYJNEJ.

„Berlingske Tidende" powtórzyła dosłownie artykuł „Mercatora" o „Gdańsku jako wolnem mieście". Na ogół historyczne przedstawienie rozwoju hanzeatyckiego grodu wierne, gdyby nie pewne „ale"... Z całym naciskiem zaznacza się niewiarę do polskiego ducha organizacyjnego, tak, że nadzieje, przywiązane do przyszłości Gdańska są w samem mieście mniejsze, niż za granicą. Podobnemi metodami zohydza się nasze życie — a my stoimy z założonemi rekami i czekamy aż dachówki zlecą znowu na głowy całego narodu. W odpowiednich miejscach urzędowych w Warszawie nie zdają sobie chyba sprawy z wagi obrony naszych interesów w prasie i szkodliwego oddziaływania bierności na tok życia ekonomicznego i politycznego Polski.

NA CICHYCH WYSPACH.

Danja ma malutki archipelag, oderwany od pnia macierzystego, bardziej zbliżony do Szkocji i Anglji, wyspy Faerö. W czasie rozpętania się burzy wszechświatowej, zwłaszcza ostrej walki podwodnej, archipelag odcięty został zupełnie od ojczyzny i popadł w ciężką katastrofę aprowizacyjną. Zrozpaczeni mieszkańcy, przeważnie rybacy, wnieśli do Londynu prośbę o pomoc, ułożoną w takiej formie, jakby wyspy stanowiły oddzielne, suwerenne państewko. Ruch bowiem niezawisłościowy zapuścił już dawniej kiełki i znalazł obrońcę w osobie posła faererskiego do folketingetu kopenhagskiego, Mortensena. Wszelkie raporty gubernatora do rządu nie odniosły skutku, ginęły w głuchem milczeniu, dzięki temu, że radykalny Mortensen umiał pozyskać sobie szefa również radykalnego gabinetu duńskiego Zahlego. Aż gdy cierpliwość wyczerpała się, duńscy urzędnicy wyspy zbiorowo wystąpili ze służby. Skorzystały z zajścia konserwatywne stronnictwa różnych odcieni, aby położyć na obie łopatki znienawidzone ministerjum i przeparły wysadzenie z łona parlamentu komisji śledczej. Komisja ta uznała, że postępowanie Zahlego było niekonstytucyjnem, że nie wydobyło na jaw separatystycznych dążeń i t. d., mimo to gabinet nie wyleciał z siodła, tylko na niem się zachwiał. Zahle zdołał odpierać zajadłe argumenty oświadczeniem, że o oderwaniu się nie było mowy, tylko o autonomicznem urządzeniu archipelagu. Zażegnano na razie burzę w szklance wody. Faererczycy uszczęśliwieni pomyślnym obrotem rzeczy, obdarzyli swego protektora medalem szkoły rybackiej i malarskim szlafażem. Nie wymówiło się zatem ministerstwo, lecz na drodze pochodu spotka niebawem nowy, kolczasty próg, rozpisanie wyborów do parlamentu, aby wcielone części Szlezwigu mogły głosować na swoich przedstawicieli. Pomnożą one szeregi konserwatystów i położą pewnie kres gospodarce radykalnej, której organy w czasie wojny z „Politiken" na czele upamiętniły się dobrze judzeniem przeciw polskości. -- (Walki polityczne w Danji ostatnio bardzo się zaostrzyły. — Red.).

OD WYDAWNICTWA

„Kurjera Lwowskiego".

Z powodu ponownego, znacznego podrożenia cen papieru i druku zniewoleni jesteśmy podnieść od 1. kwietnia 1920 cenę prenumeraty i poszczególnych egzemplarzy, jakoteż cenę ogłoszeń.

Prenumerata **miesięczna** „Kurjera Lwowskiego" wynosi od 1. kwietnia: **we Lwowie** 20 marek, **z dostawą do domu** 23 marek, **z przesyłką w Polsce** 23 marek, **w innych państwach** 25 marek. Cena **pojedynczego numeru** na całym obszarze Polski **1 marka**.

CENY OGŁOSZEŃ miejscowych (lwowskich): za 1 wiersz nonpareil 1 marka 30 fen. **Nadesłane i nekrologi** za wiersz nonp. 4 marki. **Komunikaty i reklamy** po kronice za wiersz nonp. 7 marek. **Drobne ogłoszenia** 40 fen. od słowa.

Ogłoszenia **zamiejscowe (pozalwowskie)**: zwykłe 2 m. za wiersz nonpareil., nekrologi i nadesłane 6 m., komunikaty i reklamy 10 m., drobne ogłoszenia 50 fen. od słowa.

Paski na stronicach tekstowych o 100% drożej a ogłoszenia na niedzielę i święta o 50% drożej.

Komunikaty.

Filja Państwowego Urzędu Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby na Lwów i lwowski okręg
we Lwowie, ul. 3-go Maja 5.

L. 487. We Lwowie, dnia 2. kwietnia 1920.

W niektórych gazetach miejscowej prasy pojawiły się artykuły, że zboże dostarczane dla miejskiej aprowizacji przez P. U. Z. A. P. P. jest mokre, grzeje się i nawet ktoś umyślnie zlewa takowe wodą.

Ponieważ Państwowy Urzad Zakupu Artykułów Pierwszej Potrzeby (PUZAPP) operacji zbożowych nie prowadzi i takowego dla aprowizacji Małopolski nie dostarcza, a funkcje te spełnia jedynie państwowy urząd zbożowy, centrala którego mieści się w Warszawie, Jasna 11, dokąd należy się zwracać we wszelkich kwestjach tyczących się zboża — przeto komunikując o niniejszem, upraszam Szan. Redakcję o łaskawe umieszczenie powyższego sprostowania w najbliższym numerze swego pisma.

Przedstawiciel PUZAPP na Lwów i lwow. okręg
M. STOMCZYŃSKI.

Z sądu polowego.

W sprawie sprzeniewierzenia skór, wartości miljonowej, dokonanego przez dwóch oszustów stanisławowskich Mandla Jonasa i Łapcię Grünstarka dowiadujemy się, że wkrótce odbędzie się w tutejszym sądzie wojskowym D. O. G. rozprawa przeciw żydowi kapralowi Kandlowi o ułatwienie im ucieczki. Stało to się tak. Kiedy oszuści ci znaleźli się we Lwowie, zostali tu aresztowani. Ajenci odstawili ich do komendy placu i zameldowali o tem kapitanowi Palce z uwagą, iż są to niebezpieczni oszuści. Kapitan Palka kazał ich strzedz uważnie. Tymczasem kapral Kandel powiedział szeregowcowi, pełniącemu służbę, iż oszuści ci są bardzo porządnymi ludzmi, że aresztowano ich tylko przez pomyłkę i ażeby im towarzyszył do restauracji, gdzie chcą zjeść kolację. Szeregowiec spełnił rozkaz, odprowadził aresztowanych bez bagnetu i karabinu do restauracji i czekał przed bramą. Tymczasem oszuści pouciekali innemi drzwiami. Kandel otrzymać miał od nich za tę przyjacielską usługę łapówkę w kwocie 400 kor. Grozi mu za to kara śmierci.

W wojskowym sądzie polowym kapitan audytor p. Zajączkowski prowadzi obecnie śledztwo w sensacyjnej sprawie kupców i aptekarzy tarnopolskich, którzy oskarżeni są o zbrodnię przeciw sile zbrojnej państwa z § 327. Obwinieni oni są o kupowanie skradzionych ze składnicy sanitarnej w Tarnopolu wojskowych materjałów aptecznych wartości kilku miljonów koron. W więzieniu śledczem przebywają droguerzysta Szulem Buchsbaum, b. aptekarz Herman Englender, zarządca apteki we Lwowie Ernest Bomse, kupiec Samson Bomse, droguerzysta tarnopolski Józef Fuchs, właść. cukierni Jakób Künstler, słuchacz farmacji Izydor Seret i właścicielka składu aptecznego w Podwołoczyskach Rachela Spürb. Z wolnej stopy odpowiadać będą przed sądem polowym w tej sprawie: trafikant w Podwołoczyskach Wilhelm Gelbtuch i aptekarz Ignacy Adler.

Nekrologja

†
JAN JĄCZEK
profesor gimnazjalny
zmarł dnia 1. kwietnia po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w Ostrowie, o czem zawiadamia
ŻONA

Nadesłane.

rubrykę tę redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Nadesłane.

Podziękowanie.

Za pieczołowitą i prawdziwie ojcowską opiekę, jaką nas otoczył JWP. Dr. K. Doliński w czasie ciężkiej choroby naszej, której ulegliśmy we Lwowie, powracając do kraju z wygnania, składamy serdeczne „Bóg zapłać", a także i małżonce Jego JWP. Marji ze Stackiewiczów Dolińskiej, która niepomna na własne dzieci zabrała w dom swój dwuletniego naszego synka i otoczyła go troskliwością macierzyńską.

Również składamy serdeczne podziękowanie JWP. Janinie Karłowicz za gościnny dach w Snopkowie na czas rekonwalescencji.

Lwów, 3 kwietnia 1920 r.
2409 Jerzy i Melanja Kossobudzcy.

Podziękowanie.

Uczniowie kursu handlowego (buchalterji) p. ZYGMUNTA OLSZEWSKIEGO, tą drogą dziękują kierownikowi oraz prof. Niemcowi Józefowi za nadzwyczaj gorliwą pracę nad przygotowaniem do egzaminu na akademji handlowej, który wypadł bardzo dobrze i polecają wszystkim tę szkołę, jako pod każdym względem wzorową.

P. Dąbrowska Marja, Zacharjewiczówna Wanda, Walterówna Zofia, Siekluckā Zofia, Łysakowska Jadwiga, Ryklówna Emilia, Olexinówna Jadwiga, Lewicki Wacław, Ornatowski Eugeniusz, Grocholski Stanisław, Minczeles E.

ZAPROSZENIE
WALNE ZGROMADZENIE
członków Polsk. Związku gospodarczego M. S. O. odbędzie się d. 8. kwietnia 1920 o g. 4-ej popołudniu w sali strażnicy M. S. O. Centrali (ul. Boularda 5).

Porządek dzienny:
1) Odczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgrom.
2) Sprawozdanie Dyrekcji.
3) Sprawozdanie kasowe i wnioski na rozdział zysków.
4) Sprawozdanie komisji szkontrującej.
5) Wybór 1/3 członków Rady nadzorczej i komisji rewiz.
6) Zatwierdzenie wyboru, Dyrekcji.
7) Wnioski członków. 2418

Wice prezes: Dr. Aleks. Czołowski — Dyrektor: Piotr Salawa.

Ofiary i pokwitowania.

(Złożono w naszej Administracji.)

Na plebiscyt na Spiszu i Orawie: Zamiast kwiatów na grób swoich najdroższych w dni świąteczne Zofja Kiernicka 100 K.

Na pleb. cieszyńsk.: Zamiast kwiatów na grób swoich najdroższych w dni świąteczne — Zofja Kiernicka 100 K.

Na plеb. na Górnym Śląsku: Zamiast kwiatów na grób swoich najdroższych w dni świąteczne — Zofja Kiernicka 100 K.

Na wdowy i sieroty po obr. kresowych: Zamiast kwiatów na grób kochanej p. Dziuni Hnatyńskiej Janka Strojnówna 30 mk.

OGŁOSZENIA.

Prez. 8456

Konkurs.

W myśl ustawy z 10 maja 1919 Nr. 298 Dzpp. mają być obsadzone **stanowiska prezesów i wiceprezesów Komisji szacunkowych** w **Cieszanowie, Sokalu, Nadwórnej, Mościskach, Bohorodczanach, Buczaczu, Dolinie, Skałacie, Trembowli, Zbarażu, Brodach i Dobromilu,** tudzież wiceprezesów w **Husiatynie, Zaleszczykach, Śniatynie, Kałuszu, Borszczowie, Tłumaczu, Skolem, Tarnopolu, Podhajcach i Kamionce Strumiłowej.**

O stanowiska te mogą się ubiegać byli sędziowie, adwokaci, notarjusze, kandydaci adwokatury i notarjatu wreszcie osoby, posiadające wykształcenie prawne urzędników państwowych, albo pracownicy społeczni z takiem samem wykształceniem. (Art. 1 ustawy z 20 lutego 1920 Nr. 93 Dzpp.)

Udokumentowane podania kompetencyjne należy wnosić do dnia 15 kwietnia 1920 na ręce Prezydjum tego Sądu okręgowego, na którego obszarze ma urzędować ta komisja szacunkowa, na którą kandydat reflektuje. 2400

L. 921.

KONKURS.

Celem obsadzenia zwyczajnej katedry Architektury I. w Szkole Politechnicznej we Lwowie, ogłasza się niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do 15. maja b. r.

Pobory profesora zwyczajnego wynoszą: płaca 1300 Mk. miesięcznie, 5 dodatków czteroletnich po 100 Marek miesięcznie, 20% dodatek drożyźniany, dodatek drożyźn. za mieszkanie 150 Mk. miesięcznie, wynagrodzenia za ćwiczenia 100 Mk. miesięcznie, i 60 do 100% podwyżki od powyższych poborów zależnie od stanu rodzinnego.

Podania mają być wystosowane do Ministerstwa W. R. i O. P. w Warszawie i zaopatrzone w opis życia kandydata, świadectwa odbytych studjów, zajęć w praktyce, w prace naukowe i inne dokumenty, jako też dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Podania i załączniki (zaopatrzone przepisanemi znaczkami stemplowymi) należy wnieść do Rektoratu Szkoły Politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursu.

Szczegółowych wyjaśnień o zakresie wykładów udzieli na żądanie Dziekanat Wydziału architektoz.

Z Rektoratu Szkoły Politechnicznej. 2401

We Lwowie, dnia 20. marca 1920.

Matakiewicz w. r., Rektor.

Licytacje na folwarki i poręby leśne.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności

jako właściciel **Dóbr Gościeradowskich**, położonych w powiecie **Janowskim, województwie lubelskiem** ogłasza licytacje in plus:

1) na sprzedaż poręb leśnych dębowych i sosnowych Nr. 19, 20, 1.2 w obrębie Dąbrowa, Nr. 19, 20, 1.2 w obrebie Spławy i Nr. 1 w obrębtą Zaberze, ogólnej przestrzeni 137 morgów, 106 prętów.

2) na dzierzawę oddzielnych folwarków dóbr, a mianowicie:
   a) Gościeradowa z gorzelnią i Salomina, ogólnej przestrzeni 1433 morgów nowopolskich,
   b) Wólki Gościeradowskiej 650 morgów,
   c) Liśnika 964 morgów,
   d) Szczecyna 719 morgów,
   e) Węglina 938 morgów.

Czas dzierzawy folwarków na lat 9. licząc od dnia 1. lipca 1920 roku.

Warunki sprzedaży poręb leśnych i dzierzaw folwarków można przeglądać

w kanceiarji Towarzystwa Dobroczynności Warszawie Krakowskie Przedmieście 62,

od g. 10 rano do 3 pop. lub w administracji dóbr Gościeradowa p. Kraśnik.

Deklaracje zapieczętowane winny być złożone w Towarzystwie Dobroczynności co do poręb do dnia 17 kwietnia r. b., a co do dzierzawy do dnia 24 kwietnia r. b. do godziny 9½ rano, poczem odbędzie się w terminach wskazanych wyżej przetarg ustny między konkurentami, poczynając od najwyższej oferty.

Warszawa, dnia 24 marca 1920. r.

Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WE LWOWIE

obecnie na podstawie zmienionego statutu

Ziemski Bank Kredytowy, Towarzystwo Akcyjne we Lwowie

podwyższa kapitał akcyjny

na podstawie uchwał Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów i Rady Zawiadowczej z dnia 24. stycznia 1920, zatwierdzonych reskryptem Ministerstwa skarbu z dnia 12. lutego 1920 L. 12643|20

z 20,000.000 koron na 50,000.000 koron

przez emisję nowych 75.000 sztuk akcji po K 400 imiennej wartości.

Emisja powyższa ma być przeprowadzona na mocy powyższych uchwał

w trzech serjach po 10,000.000 K

czyli po 25.000 sztuk akcji po 400 koron wartości imiennej.

Subskrypcja pierwszej serji w kwocie 10,000.000 koron, zakończyła się w dniu 15 marca 1920 r. i została wniesionemi zgłoszeniami pokryta z poważną nadwyżką.

Obecnie przeto

rozpisuje się subskrypcję drugiej i trzeciej serji łącznie t. j. dalszych

20,000.000 koron

czyli 50.000 sztuk akcji po Koron 400 imiennej wartości.

Prawo poboru akcji z tych obu serji przysługuje posiadaczom akcji dawniejszych pięciu emisji z lat 1910 do 1919 — o ile go już w czasie subskrypcji pierwszej serji nie wykonali — w tym stosunku, że na każde cztery akcje dawniejszych pięciu emisji przypadają dwie akcje nowej emisji, czyli po jednej akcji z każdej serji.

Kurs emisyjny wynosi:

dla dawnych akcjonarjuszy, wykonujących prawo poboru w terminie zakreślonym po koron 450 za sztukę,

zaś dla nowych akcjonarjuszy po koron 520 za sztukę,

dla jednych i drugich z doliczeniem 5% odsetek od 1. stycznia 1920.

Nowe akcje uczestniczyć będą w zyskach Banku począwszy od 1. stycznia 1920.

Dyrekcja Ziemskiego Banku Kredytowego zastrzega sobie prawo przydziału sztuk z tem, że przestrzegać będzie pierwszeństwa subskrypcji według terminu ich zgłoszenia.

Na uiszczone wpłaty Bank wydawać będzie tymczasowe potwierdzenia kasowe, za zwrotem których wydawane będą w swoim czasie oryginalne akcje.

Termin zamknięcia subskrypcji oznacza się na dzień 15. maja 1920.

Wpłaty uskuteczniać można:

w Ziemskim Banku kredytowym we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 5,

oraz

we Filiach Banku w Krakowie, plac Marjacki 9 i w Lublinie, Krakowskie przedmieście 68 (róg ulicy Szopena),

w Banku kredytowym w Warszawie, Mazowiecka 9,

w Banku Związku Spółek zarobkowych w Poznaniu,

w Banku handlowym w Poznaniu.

Za redaktora naczelnego: Dr. Włodzimierz Jampolski. Drukiem A. Goldmana. Lwów, Sykstuska 19. Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Stroiński.